Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 64 15 lutego, 1944 Cena (Price) 1/-

ALEKSANDER DEMIDECKI

W ŚWIETLE PRAWA

I WOLI KRAJU[1]

OFICJALNE oświadczenia Rządu Polskiego nie mówią ostatnio o integralności naszego terytorium; dopuszcza się w ten sposób rewizję naszej granicy wschodniej. I co wzamian za tę uległość? Brutalne odrzucenie propozycyj rozmów i żądanie dalszych ustępstw.

Obecnie prasa brytyjska przyjęła już jako rzecz oczywistą i zrozumiałą, że Polska winna przyjąć t.zw. linię Curzona jedynie słuszną, jak mówią, dla realnego rozwiązania sporu polsko-rosyjskiego. Natomiast sprzeciwy wywołują żądania zmian w obrębie Rządu Polskiego ze strony Sowietów. Doradza się nam ustępstwa w sprawie terytorialnej a nieustępliwość w sprawie składu Rządu.

Odwracamy zagadnienie. Nas obchodzi przede wszystkim nienaruszalność naszego terytorium na wschodzie. To nasza najżywotniejsza sprawa, kwestia naszego "być albo niebyć". Jeżeli zaś idzie o Rząd, każdy Rząd, który broni integralności i ziem Rzeczpospolitej, ma poparcie całego społeczeństwa; z chwilą kiedyby poszedł na ustępstwa, sam musi ustąpić. **Przestał by być wtedy Rządem Polski.** Więcej. Z chwilą zgody na cesje terytorialne przestał by być potrzebny i użyteczny. Rząd bez oparcia o naród, zawieszony w próżni, byłby już nie przydatny.

Dlatego Rząd Polski winien zrewidować i naprawić swoje poprzednie stanowisko i w zmienionych okolicznościach, bo wydarzenia biegną z niebywałą szybkością, dać tylko jedno odpowiedź — NIE.

Takie stanowisko Rządu jest jedynym możliwym stanowiskiem w świetle **prawa** a przede wszystkiem **woli Kraju.**

a) Konstytucja Polska (art. 52) nie daje Rządowi żadnego prawa dysponowania terytorium państwa polskiego, a wymaga zgody na to Izb Ustawodawczych, wyrażonej w ustawie.

b) Wola umęczonego, podziwianego przez nas Kraju, walczącego nieugięcie z dwoma totalizmami jest nam znana: **"Żadnych ustępstw i żadnych zmian na wschodzie bez względu na to co mogło by nastąpić!".**

Wola ta jest notorycznie znana Rządowi Polskiemu. Jeśli na Kraj patrzymy z największym utęsknieniem, jeśli mówimy o nim z podziwem — postarajmy się dopomóc mu, tak małym w porównaniu do jego śmiertelnych wysiłków — wysiłkiem powiedzenia: **NIE.**

Niech nie będzie wśród nas takich, którzy głoszą, że spór z Sowietami został już przegrany — że Polska jest słaba. Takim odpowiemy: — **niema wśród nas miejsca dla was.**

Skoro się wciąż głosi i pisze, że wojna obecna toczy się o zasady moralne, to Polska w obozie alianckim **jest silna** i wydaje nam się, że zajmuje niepodzielnie pierwsze miejsce pod tym względem. Polska jest silna: pierwszeństwem walki w tej wojnie, ilością przelanej i wciąż przelewanej krwi, bezkompromisową postawą wobec najeźdźcy, jakiego dotąd nie znała historia.

Granica Wschodnia Polski, o czym tu już była mowa, nie jest tylko granicą dzielącą dwa sąsiednie państwa i nie tylko linią przebiegającą w terenie, od której na wschód rozciąga się państwo sowieckie a na zachód Polska. Granica wschodnia Polski jest linią dzielącą **dwie cywilizacje: Wschodnią i Zachodnią.**

Pragniemy, aby świat anglosaski tak na tę granicę patrzył i aby był świadom tego, że sprawa wschodniej granicy Polski będzie dla narodów zamieszkujących Europę sprawdzianem nietylko dobrego imienia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, lecz i przyszłych wpływów politycznych tych mocarstw na kontynencie. Oświadczam, że pomimo wszystko, chcemy ułożenia stosunków z Rosją, chcemy porozumienia. Ale porozumienie nie może polegać na tym, że aliant mocniejszy trzyma słabszego za gardło i po kawałku go obcina.

Pamiętajmy wreszcie, że sprawa naszych stosunków z Sowietami weszła obecnie w nową fazę. Z dyskusji i wymiany oświadczeń publicznie wobec całego świata, przesunęliśmy się dzisiaj na działania zakulisowe, niewidoczne, trudne do odcyfrowania, a więc tym niebezpieczniejsze: **dlatego musimy zwielokrotnić naszą czujność i wolę walki.**

---

[1]) *Przemówienie mec. A. Demideckiego na manifestacyjnym zgromadzeniu publicznym w dniu 28 stycznia 1944 w Westminster Cathedral Hall w Londynie. W przemówieniu tym autor uzasadniał rezolucję zgłoszoną przez Związki Ziem Północno i Południowo-Wschodnich R.P., która została przez Polonię londyńską uchwalona na tym zebraniu jednomyślnie. Treść rezolucji podana została w poprzednim N-rze "Myśli Polskiej" — z 1 lutego 1944. Sprawozdanie z zebrania podajemy w nin. N-rze, na innym miejscu.* Red. "Myśli Polskiej".

PRAWO SIŁY czy SIŁA PRAWA

ISTNIEJE ogromna i rzucająca się w oczy dysproporcja pomiędzy szybkością postępu ludzkości w różnych dziedzinach życia. Gdy obserwuje się olbrzymie np. postępy w zakresie nauk przyrodniczych, umożliwiające osiągnięcia techniczne zmieniające oblicze świata, bo stwarzające nowe zupełnie więzy łączące narody, i porówna się je z prawie od wieków niezmienionymi formami ich współżycia — brak proporcji staje się niezwykle jaskrawy.

Nie znaczy to, by potrzeba organizacji życia międzynarodowego bardziej dostosowanej do zmienionych warunków, na skutek ewolucji jaką świat przeszedł zwłaszcza w XIX wieku, nie znajdowała zrozumienia. Wręcz przeciwnie. Konieczność stworzenia pewnych form współżycia opartego na zasadach sprawiedliwości była odczuwana zawsze bardzo silnie, niestety, realizacja wysoce nawet pomysłowych projektów *napotykała zawsze na opór tych, którzy mieli w tych sprawach głos decydujący, a zatem wielkich mocarstw.* Ten element siły, rozstrzygający przez ciąg całej historii wszelkie spory w życiu międzynarodowym, jest też źródłem wszelkich trudności powstających na drodze ku harmonijnemu współżyciu narodów.

Tu też należy szukać przyczyn nieudałych prób wprowadzenia panowania prawa w życiu międzynarodowym. Wysiłki dyktowane pobudkami idealistycznymi doprowadziły wprawdzie do konferencji haskich i stworzenia różnych powołanych przez nie instytucji międzypaństwowych, niemniej działalność ich tylko wówczas dawała rezultaty pozytywne gdy przedmiotem jej były sprawy nie kolidujące z interesami wielkich mocarstw.

Co było dobre a co złe w Wersalu

Pierwsza wojna światowa była w dużej mierze toczona pod hasłem wyeliminowania wojny jako formy regulowania sporów między państwami, a więc usunięcia elementów przemocy z współżycia narodów. Konsekwencją tego idealistycznego podejścia było wysunięcie zasady samostanowienia narodów, zasady której wprowadzenie w życie w Traktacie Wersalskim zmniejszyło liczbę ludzi żyjących w Europie pod obcym jarzmem z 45 milionów na 6 milionów. Jeśliby ten fakt był jedynym pozytywnym skutkiem Traktatu, to stanowi on osiągnięcie tak znaczne, iż nie pozwala na zupełne — jak się to często obecnie usiłuje robić — dyskredytowanie wysiłków jego twórców.

Traktat Wersalski zawiódł, gdyż był zbyt ambitny, a stworzona przez niego Liga Narodów nie została wyposażona w egzekutywę, gwarantującą jej możność poddania swym decyzjom nie tylko państw słabszych. W rezultacie z chwilą gdy stawała ona wobec konfliktów, w które wmieszane były sprawy uznane za życiowe interesy *wielkich mocarstw*, bezsiła jej występowała z całą jaskrawością. Nie można natomiast odmówić pewnych pozytywnych osiągnięć Lidze w szeregu konfliktów dotyczących państw mniejszych. Tu bowiem zawsze znajdowały się środki "przekonania" tych państw o konieczności przyjęcia podjętych decyzji.

W pełnym zrozumieniu popełnionych po uprzedniej wojnie błędów hasłem przewodnim Zjednoczonych Narodów w drugiej wojnie światowej stało się stworzenie nowych form współżycia narodów, wolnych od błędów przeszłości, a opartych o zasadę sprawiedliwości, gwarantującą każdemu narodowi prawo do samodzielnego bytu i rozwoju. Wyrazem tych tendencji jest zarówno Karta Atlantycka jak i późniejsze deklaracje wydane po konferencjach w Moskwie czy Teheranie. Niestety, pięknie brzmiące sformułowania tych oświadczeń nabierają całkiem innego i zgoła nieoczekiwanego znaczenia, gdy zaczyna się je przekładać na język życia praktycznego. Znów element przewagi fizycznej, a zatem siły militarnej zaczyna stawać się argumentem o znaczeniu decydującym w rozstrzyganiu form przyszłego powojennego porządku świata. Znów zatem podnosi się te same zarzuty pod adresem państw słabszych i usiłuje się wykazać ich niezdolność do samoistnego bytu, a przynajmniej konieczność otoczenia ich taką opieką, by w jej cieniu mogły prowadzić "spokojne życie".

Gdy obserwuje się toczone obecnie dyskusje, wysuwane projekty "nowych" rozwiązań, zrodzone z tej polityki liczenia się z "rzeczywistością", przytaczana argumentacja uderza małą pomysłowością. Dobrze znane slogany z propagandy głoszącej hasła "*Nowego Ładu*" stara się ona przez odpowiednie zaadaptowanie do odmiennej sytuacji i innego klimatu politycznego uczynić strawnymi dla tych narodów, które uprzednio już je odrzuciły.

Kłamstwo o "Grossraum'ach"

Jednym z czołowych argumentów jest zatem znów teza głosząca konieczność tworzenia wielkich, jednolitych obszarów gospodarczych, jako posiadających jedynie zdolność do samoistnego życia w obecnym stanie ekonomicznego rozwoju świata. Na poparcie tego twierdzenia ponownie spotyka się zarzuty, iż państwa mniejsze wykazały w ciągu dwudziestolecia dzielącego obie wojny światowe niezdolność do stworzenia własnej, na zdrowych podstawach opartej struktury gospodarczej. Przedmiotem ataków są zwłaszcza te państwa środkowo-wschodniej Europy, którym Traktat Wersalski przywrócił byt niezależny, oswabadzając je bądź to z rosyjskiej bądź to austriackiej niewoli.

Zarzuty przy pomocy których pragnie się udowodnić tezę niezdolności gospodarczej państw mniejszych posiadają jednakże swój niezwykle słaby punkt w tym, że operują jedynie stwierdzeniami natury ogólnej, których *słabość i błędność staje się natychmiast widoczną gdy tylko sięgnie się do ścisłych materiałów cyfrowych.*[1]) Rozbieżność z rzeczywistością tych pseudo-ekonomicznych dowodzeń staje w jaskrawym świetle nawet wówczas, gdy przedmiotem porównań będą dane właśnie tych państw, które są celem specjalnych ataków, a więc środkowo-wschodniej Europy, a nie tego rodzaju państw jak Szwajcaria, Szwecja, Belgia czy Dania, których poziom życia oraz bogactwa przekracza, i to częstokroć znacznie, poziom życia krajów rozporządzających kilkakrotnie większymi obszarami.

Na dwie okoliczności należy zwrócić uwagę przy ocenianiu osiągnięć gospodarczych państw środkowo-europejskich: pierwszą jest fakt, iż niepodległość swą uzyskiwały po okresie długiej niewoli, w czasie której były częścią innego organizmu gospodarczego, a zatem znalazły się wobec konieczności tworzenia od podstaw niejako swej struktury gospodarczej; drugą natomiast są pełne momentów niepewności warunki, w których obliczu od razu się znalazły. Kryzys gospodarczy o ogromnym natężeniu, jaki przeszedł przez świat w latach trzydziestych i narzucona przez wielkie państwa polityka gospodarki autarkicznej były niewątpliwie czynnikami, które w młodych organizmach gospodarczych tych narodów wywołały poważne i głęboko sięgające wstrząsy, hamując szybkość ich postępu.

Dorobek państw środkowo-europejskich

Mimo tych mało sprzyjających spokojnemu rozwojowi warunków, osiągnięty przez państwa sukcesyjne dawnych Austro-Węgier i Rosji postęp jest poważny. Wybitny statystyk Colin Clark stwierdza w swej pracy "*Conditions of Economic Progress*" podniesienie się poziomu życia we wszystkich powstałych po pierwszej wojnie światowej krajach tego obszaru. Oblicza on, iż przy przyjęciu przeciętnego dochodu przypadającego na głowę mieszkańca zatrudnionego zarobkowo w 1913 r. za 100, dochód ten w latach 1925-34 wzrósł na Łotwie do 136, w Czechosłowacji 110, Austrii 148, Węgrzech 131, Jugosławii 122, równocześnie zaś w Rosji Sowieckiej spadł na 94. Ponieważ sytuacja gospodarcza Łotwy kształtowała się podobnie jak w innych państwach bałtyckich, przeto można przyjąć, iż w pozostałych krajach północno-wschodniej Europy osiągnięty został wzrost dochodu w rozmiarach zbliżonych jak na Łotwie. Podniesienie się poziomu życia państw tego "zacofanego" i "zbałkanizowanego" obszaru w świetle tych cyfr, niewątpliwie najzupełniej objektywnych, nie może zatem w żadnym wypadku być kwestionowane, a porównanie z wielkim obszarem rosyjskim dostarcza tła, na którym osiągnięcia gospodarcze tych państw występują jeszcze plastyczniej.

Do tych samych również wniosków prowadzi zapoznanie się ze wskaźnikami wzrostu ludności i produkcji środków żywności (przy założeniu jak uprzednio, iż stan z 1913 r.—100). Wskaźniki wzrostu ludności w 1938 r. wynosiły więc dla Finlandii 124, Estonii 118, Łotwy 116, Litwy 145, Polski 134, Czechosłowacji 119, Austrii 114, Węgier 119, Jugosławii 136, równocześnie dla Z.S.S.R. 119, Zjednoczonego Królestwa 112, Francji 113.

Wzrost produkcji środków żywności, który wykazują wskaźniki produkcji żyta lub pszenicy oraz inwentarza żywego, kształtował się w tychże państwach w tym samym czasie następująco (pierwszy wskaźnik dotyczy produkcji wspomnianych zbóż, drugi inwentarza żywego): Finlandia 165 i 120, Estonia 124 i 139, Łotwa 174 i 140, Litwa 152 i 111, Polska 118 i 129, Czechosłowacja 106 i 126, Austria 127 i 137, Węgry 155 i 91, Jugosławia 145 i 122, natomiast Zjednoczone Królestwo 138 i 148, Francja 111 i 88, a Z.S.S.R. 117 żyto, 137 pszenica i 126 inwentarz żywy.

Zestawienie cyfr dotyczących wzrostu ludności oraz produkcji środków żywności jest dowodem iż mimo silnego zwiększania się liczby mieszkańców wszystkich państw tego obszaru — którego jednym z powodów było

---

1) Obszerny i bardzo interesujący materiał statystyczny, ilustrujący powyższe zagadnienie, zebrany został w broszurze V. Raud'a "*The Smaller Nations in World's Economic Life*".

zresztą zamknięcie przez kraje zamorskie swych granic dla emigracji głównie z tej części Europy pochodzącej — zdołały one o tyle powiększyć wytwórczość środków żywności, iż przeciętna na głowę jest dla tego obszaru wyższa niż była przed pierwszą wojną światową.

Niemniej interesujących dowodów powierzchowności zarzutów kierowanych w stronę państw środkowo-wschodniej Europy dostarczają wskaźniki wytwórczości przemysłowej. Nie rozporzadzając danymi statystycznymi za 1913 r., dla przedstawienia postępu osiągniętego w zakresie produkcji przemysłowej w całym okresie samodzielności tych państw, można przyjąć, bez obawy popełnionia błędu, iż w żadnym wypadku nie była ona wyższa od stanu z 1929 r., będącego szczytowym punktem koniunktury gospodarstwa powojennego. Otóż zakładając, iż 1929 r. = 100 wskaźniki produkcji kształtowały się w latach 1934 r., kiedy wpływ kryzysu światowego był w pełni widoczny, oraz w 1939 r. następująco (wg. Statystyki Ligi Narodów): Finlandia 117 i 156, Estonia 96 i 145, Łotwa 130 i 175, Polska 77 i 118, Czechosłowacja 67 i 96, Austria 70 i 103, Węgry 99 i 129, równocześnie Zjednoczone Królestwo 99 i 116, Francja 78 i 79, Z.S.S.R. 238 i 477 (okres planów pięcioletnich). Wskaźnik ogólnoświatowy 78 i 93. *Podobnie jak w dziedzinie produkcji rolniczej tak i przemysłowej osiągnięty postęp jest zatem uderzający.*

Okres dwudziestolecia pomiędzy obu wojnami zaznaczył się silnym dążeniem wszystkich państw do rozbudowania swej struktury gospodarczej w ten sposób, by umożliwiała ona pokrywanie własnych potrzeb państwa w możliwie najwyższym stopniu przy pomocy własnych środków. Jest to fakt powszechnie znany i uznany za jeden z głównych powodów kurczenia się międzynarodowej współpracy gospodarczej, której następstwem były, świeże we wszystkich pamięci, trudności gospodarcze okresu przedwojennego.

Kto był winien

Jest jednak poważnym nieporozumieniem wskazywanie — jak się to często zdarza — na politykę gospodarczą państw słabszych jako na przyczynę tej sytuacji. Przed stawianiem tak powierzchownych twierdzeń trzeba zdać sobie sprawę, że żadne z wielkich mocarstw — z wyjątkiem może Rosji, która właśnie jest przedstawicielką koncepcji podziału świata na sfery wpływów — nie jest samowystarczalne. Nie są nim zatem, jak to wykazuje w pełni obecna wojna, ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone, ani tymbardziej Chiny, Francja czy Japonia. Jest jednak faktem oczywistym, iż państwa większe, rozporządzające większymi zasobami, mogą liczyć na lepsze rezultaty w razie wejścia na drogę polityki autarkicznej, niż państwa mniejsze, bardziej zdane na współpracę z innymi. Nie państwa mniejsze też pierwsze weszły na tę drogę w latach przedwojennych i nie one były powodem zaburzeń na rynkach międzynarodowych. Nie one też ale właśnie duże mocarstwa dały impuls podwyżki taryf celnych, a pierwszeństwo inicjatywy spoczywa tu w rękach Stanów Zjednoczonych, które przez wprowadzenie w czerwcu 1930 r. nowycht.zw.Hawley-Smoot stawek celnych zapoczątkowały ogólną w tym kierunku akcję. Fakt, iż stojąc w obliczu zamykania się gospodarstw wielkich mocarstw państwa mniejsze starały się przez swe uprzemysłowienie wykorzystać w najszerszych rozmiarach własne zasoby surowcowe i ludzkie — zwłaszcza przy szybkim wzroście liczby ich ludności — nie może być uważany za moment destrukcyjny w gospodarce światowej. Zwłaszcza iż w świetle obecnych doświadczeń nie ulega już wątpliwości, że wymiana pomiędzy bardziej uprzemysłowionymi państwami wykazuje z reguły większe obroty niż pomiędzy uprzemysłowionymi z jednej, a ubogimi rolniczymi z drugiej strony.

Dane statystyczne Ligi Narodów dostarczają w tej dziedzinie także bardzo interesującego materiału porównawczego. Otóż udział w handlu światowym Rosji w 1913 r. wynosił 3.7% ogólnej sumy obrotów, natomiast udział Z.S.S.R. w 1929 r. już tylko 1.35%, a w 1938 r. — 1.10%; natomiast udział państw sukcesyjnych Rosji t.j. Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy i Polski (licząc tylko 40% jej handlu zagranicznego, jako części odpowiadającej mniej więcej zaborowi rosyjskiemu) wynosił łącznie w 1929 r. — 2.49%, a w 1939 r. — 2.67%.

Podobny postęp widoczny jest również przy wzięciu pod uwagę państw sukcesyjnych Austro-Węgier. Gdy bowiem udział tego państwa w obrotach światowych wynosił w 1913 r. 3.2%, to stosunek ten dla państw sukcesyjnych t.j. Polski (uwzględniając 1/3 jej obrotów), Czechosłowacji, Jugosławii, Austrii i Węgier wynosił w 1928 r. 3.11%, a w 1938 r. — 3.22%.

W obu zatem wypadkach handel światowy nie tylko nie poniósł strat na skutek powstania samodzielnych państw Europy środkowowschodniej, ale osiągnął poważne korzyści. Fakt ten staje się również widoczny z zestawienia wartości towarów importowanych przypadających na głowę mieszkańca wg. stanu z 1938 r. (w złotych dolarach): tak np. dla Stanów Zjednoczonych wartość tych towarów wynosiła 8.0, Japonii 6.1, Z.S.S.R. 0.9, Chin i Mandżurii 0.8, zaś Finlandii 29.5, Austrii 21.3, Estonii 15.0, Łotwy 13.0, Czechosłowacji 11.4, Grecji 11.0, Litwy 8.5, Jugosławii 4.3, Polski 4.2, Rumunii 4.0.

Jednym z tych państw, które ze zwiększonego udziału słabszych narodów osiągnęły specjalnie duże korzyści, było Zjednoczone Królestwo z którego np. import do krajów bałtyckich wzrósł w czasie ostatnich ośmiu lat przed wojną o 100%, a do krajów środkowowschodniej Europy o 50%.

Jak wielką jest żywotność państw mniejszych świadczy też m.i. fakt iż podczas gdy obroty czterech wielkich mocarstw kontynentu europejskiego t.j. Francji ,Niemiec, Włoch i Z.S.S.R., liczących łącznie 330 miln. mieszkańców, stanowiły 18.2% łącznej sumy obrotów światowych, to udział małych narodów europejskich, o ludności wynoszącej razem około 200 miln., osiągnął cyfrę 20.3%. handlu światowego. *Ta właśnie dziedzina współżycia społeczności narodów jest przykładem wysoce pozytywnej roli mniejszych państw.* Jeśli przyjąć, że wymiana międzynarodowa dóbr i usług jest warunkiem postępu — co do czego trudno mieć wątpliwości — i to nie tylko gospodarczego — świata, wówczas wkład, jaki wnoszą w nie państwa mniejsze liczebnie, musi być uznany za dowód ich konstruktywnej roli w stosunkach międzynarodowych, a tym samym za zaprzeczenie tezy głoszącej konieczność tworzenia wielkich gospodarczo obszarów ,jako warunku podniesienia bogactwa narodów.

Technika przeciw wielkim obszarom

Gdzie tkwią przyczyny tej zdolności mniejszych państw do odgrywania roli, która — optycznie rzecz biorąc — przerasta ich siły? W dziedzinie rolnictwa szukać ich należy w postępie techniki oraz zmniejszeniu się w ciągu szeregu ostatnich dziesiątków lat rozpiętości pomiędzy gospodarką rolną krajów europejskich, a innych kontynentów. Wyczerpywanie się terenów zdatnych pod uprawę wywołało konieczność przejścia tych ostatnich z metod kolonialnych i rabunkowych form gospodarowania na bardziej zbliżone do europejskich metody produkcji rolniczej. W dziedzinie przemysłu olbrzymi postęp techniki otworzył nowe możliwości przed wielu krajami, pozwalając im, dzięki zwłaszcza nowym doskonałym środkom przewozu, zerwać z zasadą międzynarodowego podziału pracy, wiążącego warsztat produkcyjny ze źródłem zaopatrzenia w niezbędny mu surowiec. To właśnie pogwałcenie niejako geografii, wyeliminowanie przestrzeni jako czynnika decydującego o kalkulacji wysokości kosztów wytwórczości, stało się dla państw mniejszych źródłem ich siły gospodarczej. Taryfa opłat kolejowych jest tu w rękach państwa instrumentem niezwykle cennym, pozwalając przez odpowiednie ustalenie kosztów przewozu na przerzucanie ich ciężarów i tworzenie dzięki temu ośrodków produkcji niezależnie od źródeł ich zaopatrzenia w surowce.

Postęp techniki, który nie tylko nie słabnie ale nabiera jeszcze na sile, potęguje te procesy gospodarcze, które otworzyły nowe możliwości postępu gospodarczego mniejszych państw.

Gwarancja pokoju

Nie w argumentach natury gospodarczej tkwią też motywy koncepcji podziału świata na sfery wpływów, ale w tendencjach zapewnienia supremacji politycznej paru największym mocarstwom, a zepchnięcia tym samym narodów ,nie rozporządzających w danym okresie odpowiednią siłą militarną, do ról dalszo planowych, eliminując na stałe ich możność swobodnego decydowania we własnych sprawach, a tym samym i potencjalne niebezpieczeństwo ich konkurencji w przyszłości. Czy w tych warunkach można by liczyć na pozostawienie słabszym narodom choćby samodzielności gospodarczej? Gdy weźmie się pod uwagę doświadczenia obecnej wojny, w której zniszczeniu uległ m.i. przemysł rosyjski położony na zadnieprzańskiej Ukrainie oraz nad dolną Wołgą, a więc w odległości setek kilometrów od granicy, trudno przypuścić iż np. Rosja zapewniwszy sobie decydujący wpływ na pewnym obszarze Europy, zechce tolerować na peryferiach jego niejako powstanie silnego przemysłu. Raczej należy się chyba liczyć, że narody żyjące w orbicie wielkiego mocarstwa, zdegradowane do roli satelitów, staną się jedynie dostawcami surowców, których przeróbka powierzona będzie przemysłom ich protektora. Oczywiście metody gospodarowania poszczególnych mocarstw mogą się, i to dość znacznie, różnić, nie mniej jednak *przyszłość państw mniejszych w razie utraty samodzielności decyzji, nie otwierała by przed nimi możliwości dalszego postępu.*

Trudno też niewątpliwie znaleźć polityczne uzasadnienie koncepcji sfery wpływów, jeśliby podejść do tego problemu z punktu widzenia interesu ogółu. Mniejsze państwa w życiu politycznym, jak i gospodarczym są raczej elementem stabilizacji, gdyż świadome swych ograniczonych pod względem militarnym możliwości nie żywią imperialistycznych planów, a raczej starają się uniknąć stwarzania sytuacji mogących być okazją zbrojnego konfliktu. *Przyczyną obu wojen światowych nie były też mniejsze liczebnie narody, jakkolwiek stanowiły po temu pretekst, ale imperializm jednych mocarstw, a krótkowzroczność*

drugich. Trudno też wyobrazić sobie trwałość pokoju przyszłego świata, jeśli fundamentem tej budowy stanie się jedynie prawo siły. Historia dostarcza tu wielu dowodów zaprzeczających całkowicie długotrwałości podobnych konstrukcji. Nie można też — jak to z pełną słusznością podkreślił w jednym ze swych przemówień dr Van Kleffens, minister spraw zagranicznych Holandii, — głosić demokracji, a stosować w praktyce władzę kilku.

Budować organicznie

Nieudały eksperyment Ligi Narodów nie powinien chyba być lekceważony. Przypuszczać można, iż raczej droga pośrednia, stopniowa, doprowadzić może do bardziej trwałych konstrukcji niż plany zbyt ambitne, a zatem w zbyt małym stopniu liczące się z istniejącymi oporami i przeszkodami. Przykład organizowania się kontynentu amerykańskiego jest niewątpliwie godnym uwagi. Mimo wielkich różnic zachodzących nie tylko między północną a południową częścią tego kontynentu, ale i pomiędzy różnymi republikami środkowej czy południowej Ameryki, węzły wspólnych interesów politycznych i gospodarczych zacieśniają się choć zwolna ale stale, dając słowu Amerykanin coraz pełniejsze znaczenie.

Państwa kontynentu europejskiego, niemniej zróżniczkowane niż amerykańskie, a może nawet bardziej jednolite wspólnotą kultury i poziomem cywilizacji, posiadają bezprzecznie wiele wspólnych celów i interesów, łączących je w pewną całość gospodarczą, czy nawet polityczną. Różnice jakie je dzielą obecnie, straciłyby niewątpliwie na ostrości w razie stworzenia takich form współpracy, które eliminując przewagę militarną jako czynnik decydujący w stosunkach międzypaństwowych, oparłyby je o zasadę równości biorących w niej udział narodów.

W ramach tego rodzaju kontynentalnej organizacji tworzenie ściślejszych związków o charakterze regionalnym, pomiędzy niektórymi państwami, nie tylko nie osłabiłoby, ale — przypuszczać można — wzmocniłoby nawet jej budowę. Państwa Europy środkowowschodniej są np. zarówno przez swe położenie geograficzne, jak i dużą wspólnotę interesów gospodarczych oraz politycznych wręcz predystynowane do nawiązania ściślejszych między sobą kontaktów.

Bez względu jednak jaką formę przyjmie struktura powojennego świata, czy zatem powstanie tylko jedna, nowa, wszystkie narody skupiająca "liga", czy również organizacje o charakterze, kontynentalnym lub regionalnym, konieczne będzie oparcie ich o zasadę nie tylko równych praw, ale i równych obowiązków państw większych i mniejszych. Koncepcje w myśl których wielkie mocarstwa miałyby jedynie zachować siłę zbrojną, mniejsze natomiast państwa ,zupełnie bezbronne, polegać jedynie na opiece swych możnych partnerów, nie mogą nigdy liczyć na dobrowolne przyjęcie przez mniej silne narody. Ostatnia wojna jest dowodem, jak cennym może być współudział państw mniejszych, i jak wielkie siły nieprzyjaciela wiązać potrafi naród choć pokonany, ale walczący nadal o swój byt i niezależność.

"Sprawiedliwość bez siły jest niemocą — mówił Bossuet — siła bez sprawiedliwości jest tyranią. Winniśmy zatem dokładać starań by łączyć sprawiedliwość z siłą i tak układać wszelkie sprawy, by to co jest sprawiedliwe było potężne, a to co potężne było również i sprawiedliwe". Słowa wielkiego kaznodziei francuskiego nie straciły z pewnością w chwili obecnej nic ze swej aktualności. (O.A.)

W OBRONIE ZIEM WSCHODNICH

WRAŻENIA MANIFESTACJI LONDYŃSKIEJ

Manifestacyjne zebranie w sprawie Ziem Wschodnich, odbyte w *Westminster Cathedral Hall* w Londynie w dniu 28 stycznia 1944 dowodzi zrozumienia powagi, żeby nie powiedzieć grozy, położenia, przez społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii. Pierwszym wrażeniem była niezwykła liczba uczestników, których olbrzymia sala nie mogła pomieścić. Było ich tysiąc paruset, co oznacza niemal całość Polonii londyńskiej. Drugim wrażeniem było skupienie obecnych, nastrój napięcia ale i zdecydowania.

Zagajenia *prezesa Siekanowicza* z początku słuchano w zupełnej, naładowanej niejako elektrycznością, ciszy. Pierwsze oklaski wybuchły nagle, spontanicznie, w środku zdania. Potem było ich coraz więcej, coraz gorętszych. Sala zaczęła żyć jednym wspólnym tętnem.

Przewodniczący ostrymi skrótami określał cel zgromadzenia i jego program.

"Nie po raz pierwszy Związki Wschodnich Ziem Polski zwracają się do społeczeństwa z apelem o zabranie głosu. Po raz pierwszy miało to miejsce w dniu 14 marca 1943, kiedy do naszej wiadomości doszły podnoszone przez Sowiety uroszczenia . . ."

"*Dzisiaj idzie już nietylko o połowę Polski, w grze jest cała Polska, więcej cała środkowa Europa*".

"Kraj Walczący przemawia codziennie czynami wojennymi i ofiarami . . . Kraj jednak ma zamknięte usta . . . Dlatego w imieniu naszego kraju mamy dziś przemówić i powiedzieć to, co nasi bracia walczący czują i myślą".

"Polska pierwsza zbrojnie stanęła w poprzek planom stworzenia nowego ładu Europy którego wyrazem miała być siła, przemoc, przestrzeń i maszyna".

"Kiedy losy świata ważyły się w walce nad Londynem, w tym to czasie z ust Winstona Churchilla padły historyczne słowa : Idziemy razem na śmierć i życie".

"W czerwcu 1941 Niemcy zaatakowały swego dotychczasowego sojusznika : Rosję. Od tego czasu w obozie sprzymierzonych . . . wzniosłe zasady Karty Atlantyckiej zaczął przesłaniać cień supremacji wielkich narodów . . . Prawo i sprawiedliwość poczęły ustępować idei siły, przestrzeni i maszyny".

"Wołamy do całego świata : Zwolnić obywateli polskich więzionych w Rosji Sowieckiej"

"Wyrazem romantyzmu politycznego z naszej strony jest to, że chcieliśmy zapomnieć. i nawiązać z Rosją dobro-sąsiedzkie stosunki. Takich dobrych stosunków, mimo tylu zawodów, pragniemy i obecnie. Jednak nie za cenę wyrzeczenia się idei, o którą wraz z aliantami podjęliśmy walkę. Żadną zaś miarą za cenę wyrzeczenia się naszej integralności i suwerenności państwowej. Nie daliśmy posłuchu kuszącym nas wizjom zdobyczy na wschodzie, jakie roztaczali przed nami Niemcy. Niech to będzie dowodem naszej realnej polityki w stosunku do Rosji Sowieckiej . . . Domagamy się, by Rosja nie stwarzała jednostronnych decyzji przez powoływanie marionetkowych tworów w postaci t.zw. Związku Patriotów Polskich . . . Sprawy Państwa polskiego i jego rządu oraz skład osobowy tego rządu należą do wyłącznych atrybutów polskich obywateli".

"Granic Wielkiej Brytanii broniliśmy i bronimy po dzień dzisiejszy. Kraj dla tego nie wydał Quislinga, że chce zobowiązań swych wobec aliantów dotrzymać . . . Czyż wobec tego za utrzymanie jedności w obozie Sprzymierzonych ma się płacić cenę w postaci niepodległości państwa polskiego i życia jego obywateli ?" "Złożone onegdaj w Izbie Gmin przez ministra Edena oświadczenie . . . że Wielka Brytania nie uznaje zmian terytorialnych dokonanych w czasie od sierpnia 1939, każe nam mieć nadzieje, że znajdzie ono realny wyraz w czasie, kiedy zajdzie potrzeba praktycznego jego użycia".

Następny mówca, *prof. Wielhorski*, kładzie akcent na międzynarodowy aspekt zagadnienia.

"*Cofnięcie granicy Rzeczypospolitej w kierunku Bugu* — mówi — *niszczy niepodległość Polski. To zaś z kolei przesądza o ujarzmieniu narodów bałtyckich i naddunajskich*".

Biskup Radoński mówi o wkładzie tych ziem do cywilizacji chrześcijańskiej przez polskość i drodze przez chrześcijaństwo do polskości. Wylicza długi poczet świętych z tych ziem pochodzących.

Biskup Sawa przedstawia głębokie przywiązanie ludności prawosławnej do wiary przodków i do wspólnej ojczyzny, Rzeczypospolitej Polskiej.

P. Bukowiec w imieniu Białorusinów protestuje przeciw wszelkiej myśli oddania ziemi ojczystej na pastwę bolszewizmu.

Działacze ukraińscy w swoim liście oświadczają stanowczą wolę Ukraińców do własnego życia narodowego poza Rosją Sowiecką.

Przybyły niedawno z kraju *działacz sjonistyczny Warszawski* wyraża wiarę, że po wojnie powstanie państwo narodowe żydowskie w Palestynie a Polska, kraj w którym Żydzi mieszkali przez siedemset lat, odzyska swe granice przedwojenne na wschodzie.

Redaktor Mackiewicz oświadcza : Nie pozwolimy naszej ojczyzny traktować jak towaru do wymiany. Upadlająca jest myśl, że mielibyśmy handlować tymi ziemiami. Nie będziemy popełniać samobójstwa, wyrażając jeszcze przy tym zadowolenie.

Socjalista ze Lwowa p. Maruszewski wyśmiewa legendę o "landlordach" i przedstawia rzeczywiste stanowisko proletariatu Ziem Wschodnich, jego walkę z okupantem rosyjskim i ofiary jakie w tej walce poniósł. Wylicza zabitych i wywiezionych robotników polskich a także ukraińskich i żydowskich ze Lwowa.

Prof. Żółtowski przemawiał po angielsku dla poinformowania obecnych przedstawicieli prasy i opinii brytyjskiej. Jeśli się mówi o linii Curzona, powiedział on m.inn., to należy zapytać : o której ? *Są dwie linie Curzona.* Jedna z nich nie była nigdy niczym więcej, jak proponowaną linią na której miały stanąć wojska polskie z wyraźnym zastrzeżeniem, że nie przesądza to w niczym praw polskich do ziem na wschód od tej linii położonych. *Drugą, późniejszą i jedyną, jaka weszła w życie linią Curzona jest linia granicy ryskiej.* Bowiem w r. 1923 Lord Curzon, jako minister spraw zagranicznych przeforsował mimo zastrzeżeń francuskich, uznanie przez mocarstwa zachodnie granicy ryskiej za granicę wyznaczoną przez nie z własnej inicjatywy i z prawa wynikającego z traktatu wersalskiego.

Wreszcie następuje punkt kulminacyjny zgromadzenia. Wstaje p. Demidecki, resumuje przemówienia, uzasadnia proponowaną rezolucję i odczytuje ją. Przemówienie jego dajemy na innym miejscu, rezolucję już ogłaszaliśmy w poprzednim numerze.[1])

Poprawki uzupełniające rezolucję zgłaszają ks. bp. Gawlina i p. Jóźwiak, prezydium przyjmuje je za swoje. Przez aklamację, jednomyślnie, zgromadzeni przyjmują rezolucję. Ktoś intonuje "*Rotę*". Sala wstaje i potężny chór zamyka manifestację.

ZGROMADZENIE W EDYNBURGU

W dniu 20-go stycznia jedna z największych sal Edynburga wypełniła się szczelnie przeszło tysiącem Polaków. Przeważały mundury, nieraz z odległych nawet miejscowości. Zgromadzenie pod hasłem "*Całość, Wolność i Niepodległość*" zwołane było, podobnie jak w Londynie przez oba Związki Ziem Wschodnich. Wszystkie przemówienia wywoływały nader żywą reakcję zgromadzenia w wielkiej Synod Hall.

Pierwszy przemawiał prezes zarządu Związku Ziem Północno-Wschodnich, p. Godlewski. Rozpoczął on od wyrażenia po angielsku wdzięczności i przyjaźni wobec Szkotów, wskazując, że my bronimy Wilna i Lwowa z takim uczuciem, z jakim oni broniliby Edynburga. Skreśliwszy rozwój historyczny stosunków polsko-rosyjskich i zobrazowawszy obecne położenie, p. Godlewski stwierdził: "*Nie łudźmy się, że można zjednać sobie Sowiety drogą ustępstw, które i tak zawiodły nas już zbyt daleko*". Oddanie Polski na łup czerwonego totalizmu oznaczałoby zagładę całej dotychczasowej cywilizacji europejskiej.

Prof. Wielhorski, przedstawił polityczne znaczenie sporu polsko-sowieckiego dla Europy i wniósł apel o ratowanie setek tysięcy Polaków wywiezionych wgłąb Rosji.

Ks. I. M. Bocheński podniósł, że na obszarze Ziem Wschodnich na trzynaście milionów ludności było osiem milionów katolików. Symbolem polskiej tolerancji religijnej może być Lwów, jedyne miasto na świecie, posiadające trzy katedry biskupie. W Polsce samych tylko cerkwi prawosławnych było tysiąc pięćset. W Sowietach cerkwi prawosławnych czynnych było do niedawna . . . jedenaście. W wojsku polskim w Wielkiej Brytanii jest stosunkowo więcej rabinów niż księży. Nie słyszałem o rabinach w armii sowieckiej.

Zasadnicze przemówienie polityczne wygłosił następny z kolei mówca p. Pańciewicz, który uzasadnił konieczność wypowiedzenia się społeczeństwa polskiego na masowych zgromadzeniach. Poraz drugi to od pięciu lat są wysunięte roszczenia terytorialne w stosunku do Polski i to tym razem przez państwo, które wśród narodów zjednoczonych zajmuje stanowisko niebylejakie, bo jest członkiem Wielkiej Trójki, a roszczenia dotyczą połowy polskiego terytorium państwowego. Chodzi więc o poinformowanie naszych przyjaciół i nieprzyjaciół, że są pewne dla Polaków kwestje, których oni z nikim dyskutować nie mogą i nie będą. Jedną z takich kwestyj to nasze granice wschodnie. Mówca zastrzegł się przeciwko usiłowaniu łączenia sprawy naszych granic zachodnich, gdzie Polska ma swoje cele wojenne, z kwestją granic wschodnich, gdzie nic nikomu nie mamy do oddania. Następnie wysunął zagadnienie konieczności dopuszczenia do głosu, wobec zbliżającej się ofensywy na kontynent europejski, przedstawicieli narodów walczącej Europy. Wobec często wysuwanych argumentów o olbrzymim wkładzie do wojny Rosji Sowieckiej, należy niezapominać o wkładzie Polski, który procentowo jest dwukrotnie wyższ y.Stwierdzając, że rząd, któryby odstąpił jakąkolwiek część terytorium polskiego nie byłby rządem Polski, mówca zakończył nakreśleniem celu do jakiego dążą Polacy w W. Brytanii, w przygniatającej większości żołnierze. Tym celem to nie tylko powrót do Wilna i Lwowa, ale i do Podwołoczysk, Sarn i Baranowicz, do Zbaraża Skrzetuskiego, do tak czasem pogardliwie w propagandzie prosowieckiej nazywanych błot Pińskich, których ludność w r. 1939 całkowicie zdała egzamin z polskości.

Następnie prezes koła szkockiego Zw. Ziem Północno-Wschodnich, p. Malkiewicz od czytał przemówienie prof. Żółtowskiego, wygłoszone w Londynie w jęz. angielskim.

Druga część zebrania nosiła charakter więcej artystyczny niż polityczny. Wspomnienie o Lwowie wygłosił p. Budzyński. P. Jan Rostworowski oddeklamował wiersz własny napisany specjalnie na zgromadzenie. Nastąpiły recytacje i pieśni związane z ziemiami wschodnimi.

W ostatniej części zebrania przyjęto przez aklamację rezolucję identycznej treści jak na zgromadzeniu londyńskim, wysłano depesze do Polonii Amerykańskiej wzywającą ją do interwencji w obronie zagrożonych ziem polskich oraz do ratowania Polaków wywiezionych wgłąb Rosji. Z kolei przedstawiciel młodzieży akademickiej, p. Kuderewicz odczytał nadesłane depesze, m.inn. od dywizjonu Puhaczy Lwowskich, od Dywizjonu Wileńskiego i od szeregu sympatyków Związków Wschodnich.

Potężnym hymnem "Roty" zakończono manifestację.

*

P.S. *Dziennik Polski* w swoich sprawozdaniach z obu zebrań starał się jak mógł zamącić obraz i znaczenie obu manifestacyj. Dziwna to etyka i dziwne obyczaje dziennikarskie, które pozwalają na wymienianie w gazecie tylko faktów, nazwisk i opinij dla chlebodawców przyjemnych, i na pomijanie wszystkiego coby *bossa* mogło wprawić w zły humor. Więcej w tych metodach widać wpływów stratońskich, niż wzorców z Fleet Street.

[1]) Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że tekst rezolucji podany w poprzednim N-rze "*Myśli Polskiej*" był dokładny, ale w zakończeniu niepełny. Ustęp ostatni rezolucji w pełnym tekście opiewa:

"*Ślubujemy, że nie ustaniemy w walce i pracy nad odzyskaniem wolnej, całej i niepodległej Ojczyzny i dajemy wyraz przekonaniu, że żaden Rząd Polski, niezależnie od personalnego czy partyjnego składu, nie zgodzi się nigdy na nowy rozbiór Polski. Rząd bowiem, który by przestąpił przez hańbę rozbioru, tym samym przestałby być Rządem Polski*".

W SPRAWIE t.zw. "ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH" W MOSKWIE

OŚWIADCZENIE [1])

PODPISANE na niniejszym oświadczeniu Związki i Stowarzyszenia, czynne w Wielkiej Brytanii, podają do wiadomości społeczeństwa polskiego co następuje:

W Moskwie zawiązano przed kilku miesiącami t.zw. "Związek Patriotów Polskich". Ogłosił on 16 maja b.r. swój statut, a 8 czerwca b.r. deklaracje polityczne. W dokumentach tych, oraz okolicznościach, towarzyszących ich powstaniu, ujawniły się następujące fakty:

1. Niektórzy Kierownicy "Zw. Patriotów" (a przede wszystkim przewodnicząca jego Wanda Wasilewska) przyjęli dobrowolnie obywatelstwo sowieckie, a tymsamym zerwali łączność z Narodem Polskim i pozbawili siebie prawa występowania w Jego imieniu. Poza tym wszelkie oświadczenia "Zw. Patriotów Polskich" wychodzą z terenu, gdzie brak podstawowych warunków do swobodnego wyrażania myśli.

2. W deklaracji z 16.VI.1943 r. Zw. Patriotów Polskich podważa zasadę nienaruszalności terytorium Rzplitej przez kwestionowanie traktatu Ryskiego, zawartego dobrowolnie przez Zw. Sowiecki i Rzplitę Polską. Przy akcie tym delegacja sowiecka posiadała mandat do występowania w imieniu Białej Rusi oraz miała w swym składzie upełnomocnionych przedstawicieli Ukrainy.

We wspomnianej deklaracji Zw. Patriotów Polskich przywłaszcza sobie bez upoważnienia, prawo do występowania w charakterze wyraziciela rzekomych dążeń Ukraińców i Białorusinów.

3. Zw. Patriotów przywłaszcza sobie również uprawnienia stanowiące wyłączny atrybut władz Rzplitej Polskiej. Wystąpił on mianowicie z prośbą do Rządu Sowieckiego o utworzenie wojska polskiego na obszarze Z.S.S.R., chociaż szafarzem krwi obywateli polskich może być jedynie Rząd Rzplitej.

Związkowi Patriotów wiadome było, iż Rząd Sowiecki wbrew układowi zawartemu z Rządem Polskim z 30.VII.1941 r. oraz wbrew umowie wojskowej z 14.VIII.1941 r. przeszkodził utworzeniu ze wszystkich zdolnych do noszenia broni obywateli polskich, przebywających na terenie Z.S.S.R. wojska polskiego, podległego polskiemu naczelnemu dowództwu. Rząd Sowiecki złamał powyższe umowy i zmusił formujące się oddziały polskie do opuszczenia terytorium Zw. Sowieckiego w r. 1942.

Tworzone obecnie przez Z.S.S.R. z obywateli polskich i autochtonów sowieckich oddziały podległe są dowództwu sowieckiemu i stanowią narzędzie polityczne Rządu Sowieckiego w zwalczaniu niezawisłości naszej Ojczyzny.

4. Zw. Patriotów Polskich nadużywa nazwy "patriotów polskich" jak też imion bohaterów narodowych: KOŚCIUSZKI, DĄBROWSKIEGO, Emilii PLATEŘ i wprowadza w błąd opinię najszerszych warstw Polaków przez obłudnie patriotyczne i narodowe frazesy.

5. Zw. Patriotów Polskich w swych wystąpieniach i publikacjach usiłuje rozerwać więź moralnoprawną Polaków, stanowiącą w czasie tej wojny największą naszą siłę i dąży do podważenia autorytetu naczelnych władz Rzplitej Polskiej, stanowiących legalne i konstytucyjne przedstawicielstwo państwa polskiego wobec świata cywilizowanego. W ten sposób utrudnia obronę interesów państwa polskiego i narodu polskiego w stosunkach międzynarodowych.

Stwierdzamy, że organizacja ta podająca się jako "Zw. Patriotów Polskich" skupia w sobie renegatów używanych do rozbijania Państwa Polskiego.

(ciąg dalszy na str. 894)

1) Oświadczenie niniejsze uchwalone zostało przez podpisane Związki i Stowarzyszenia we wrześniu 1943, publikacja jego nastąpiła jednak dopiero obecnie.

ZAWIESZENIE "WIADOMOŚCI POLSKICH"

ZAWIESZENIE przez Rząd Brytyjski wychodzącego w Londynie tygodnika "*Wiadomości Polskie*" jest dla życia polskiego wydarzeniem niepomyślnym i niepokojącym. Represja administracyjna wobec tego pisma przekracza znacznie ramy sprawy czysto wydawniczej czy dziennikarskiej w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Brytyjskie Ministerstwo Informacji oświadczyło, iż już dawniej kilkakrotnie wskazywało Redaktorowi Nowakowskiemu, iż pewne "ustępy w jego piśmie obliczone były na wzniecanie niezgody (*to stir up discord*) wśród Zjednoczonych Narodów" i że Redakcja nie wyciągnęła odpowiednich wniosków z tych ostrzeżeń Ministerstwa.

Niedzielny "*Observer*" (z 13 lutego) przyniósł dodatkowe wyjaśnienie — we formie wiadomości prasowej i bez powoływania się na żadne źródło urzędowe. Doniósł mianowicie, iż Ambasador sowiecki w Londynie, p. Gusiew, parę tygodni temu złożył Rządowi Brytyjskiemu protest przeciw opublikowaniu w "*Wiadomościach Polskich*" twierdzeń, iż sprawcami t.zw. rzezi wołyńskiej, której ofiarami padły w ostatnich miesiącach 1943 roku dziesiątki tysięcy ludności polskiej, byli partyzanci podlegający sowieckiemu kierownictwu wojennemu.

Opłakując tu w Londynie los tych polskich dzieci, kobiet i mężczyzn pomordowanych okrutnie w piątym roku wojny na naszym terytorium wtrąconym przez inwazję niemiecką w stan anarchii podsycanej z różnych stron, lecz niemniej kontrolowanym oficjalnie, militarnie i policyjnie, przez Niemców — nie zajmowaliśmy się publicznie tą bolesną sprawą dorzucającą nowe karty do wielkiej księgi polskiej martyrologii. Mamy przed soba tyle udokumentowanych przykładów męczeństwa ludności polskiej w tej wojnie, iż nie potrzeb ujemy uciekać się do takich, których opis i udokumentowanie nie zostały nam udostępnione.

Jakkolwiek opiewać by mógł protest Ambasady sowieckiej w Londynie, oświadczenie Brytyjskiego Ministerstwa Informacji nie pozostawia wątpliwości, iż represję zastosowano wobec "*Wiadomości Polskich*" nie w związku z jednym jakimś wystąpieniem, lecz z całą linią publicystyczną pisma w sporze wytaczanym Polsce przez Sowiety. Była to przede wszystkim linia gorącej obrony polskich praw i polskich ziem. I stąd złowróżbne znaczenie tej represji.

Zawieszenie bowiem "*Wiadomości Polskich*" nie tylko uszczupla znacznie polski stan posiadania na emigracji — w tym zakresie twórczości ludzkiej, który Polakom w Kraju odebrany został całkowicie. Zawieszenie to zdaje się być zapowiedzią, iż w pewnych okolicznościach można by Polakom odmówić prawa, najbardziej istotnego prawa ludzkiego, bez którego nie ma żadnych innych praw: prawa do obrony.

Nie ulega chyba kwestii, że w sporze sowiecko-polskim strona polska jest stroną broniącą się.

Bronić się można w różny sposób, bardziej lub mniej zręczny, bardziej lub mniej biegły bardziej lub mniej, opanowany. Kto jednak ze stron w sporze winien jest "wzniecania niezgody"? Czy ten broniący swoich dobrych i dobrze nabytych praw?

Jakież zasady rozstrzygania sporów pozwalają na wiązanie broniącemu się rąk, bo broni się on niezręcznie? Albo na zamykanie mu ust, bo broni się on w sposób nieopanowany? bo nie szanuje uczuć przeciwnika który dybie na jego życie? A czyż wolna prasa polska na tej wolnej ziemi brytyjskiej nie jest conajmniej ustami wolnego jeszcze społeczeństwa polskiego?

Gorżkie to refleksje w lutym 1944 roku. Obóz Narodów Zjednoczonych wypisał na swoich sztandarach w tej wojnie wśród wielu wzniosłych haseł także hasło wolności sumienia, wolności opinii i swobody wyrażania tej wolnej opinii. Jak z tą zasadą pogodzić interwencję dyplomatyczną jednego potężnego mocarstwa przeciw polskiemu pismu i represję administracyjną drugiego? Czy nie zaszło tu jakieś zasadnicze nieporozumienie? Czy nie wynika ono stąd, że wprawdzie w niektórych krajach świata prasa jest tylko narzędziem rządów, w innych jednak prasa jest niezależna a rządy nie ponoszą za nią odpowiedzialności?

W polskim życiu wewnętrznym "*Myśl Polska*" nie była zbyt blisko "*Wiadomości Polskich*", wywodzących się z przedwojennych "*Wiadomości Literackich*". Kiedy jednak chodzi o same podstawy istnienia swobodnej i nieskrępowanej prasy polskiej, to oddalenie wzajemne maleje do rozmiarów nieznacznych, z zewnątrz może nawet niedostrzegalnych, zwłaszcza w ustrojach totalitarnych gdzie wszystko jest "zglajchszaltowane".

W tej ciężki więc i dramatycznej naprawdę dla zagrożonego pisma polskiego chwili dajemy na tym miejscu świadectwo iż "*Wiadomości Polskie*" wiele wnosiły do pisarstwa i publicystyki polskiej, że jak najgoręcej służyły sprawie niepodległości i całości Polski a przez to sprawie wolności i swobodnego rozwoju wszystkich Narodów Zjednoczonych. Zamilknięcie na stałe tego świetnego tygodnika byłoby bardzo dużą stratą dla kultury polskiej i dla polskiego życia na emigracji, a politycznie byłoby złym znakiem na przyszłość.

Nie odstępujemy więc od nadziei, wyrażonej też w rezolucji Związku Dziennikarzy Polskich, że jednak nieporozumienia zostaną wyjaśnione, zasadom ich pełna ich treść i znaczenie przywrócone, a zarządzenie represyjne wobec "*Wiadomości Polskich*" cofnięte.

MARIAN E. ROJEK

REZOLUCJA

ZARZĄDU ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

Zarząd Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (Sekcja w Londynie) skierował do Ministra Informacji Rządu Brytyjskiego Pana Brendan'a Bracken'a, rezolucję uchwaloną w dniu 11.II.44 przeciwko zawieszeniu przez Rząd Brytyjski tygodnika "*Wiadomości Polskie*" w Londynie.

TEKST REZOLUCJI

"Zarząd Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (Sekcja w Londynie) protestuje przeciw zawieszeniu przez Rząd Brytyjski tygodnika "*Wiadomości Polskie*".

Zważywszy, że Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, Polskie Siły Zbrojne oraz polskie ośrodki centralne, polityczne i społeczne, korzystają z gościny swego brytyjskiego Sojusznika dla prowadzenia dalszej walki ze wspólnym wrogiem;

zważywszy, że działalność Polaków na terenie Wielkiej Brytanii jest główną manifestacją ich jawnego i wolnego życia narodowego;

zważywszy, że istnienie prasy polskiej w Wielkiej Brytanii jest jedną z zasadniczych form walki Narodu Polskiego o jego prawa;

zważywszy, że wolność słowa zalicza się do podstawowych celów o jakie walczą Zjednoczone Narody i że z tej wolności prasa polska do tej pory w pełni korzystała na gościnnej ziemi brytyjskiej —

Zarząd Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (Sekcja w Londynie) prosi Pana Ministra Informacji w Rządzie Jego Królewskiej Mości o uchylenie jego decyzji z dnia 10 lutego 1944 roku."

(Dokończenie ze str. 893)

Opinia polska powinna być powiadomiona o istnieniu i działalności garstki tych szkodników. Protektorzy ich usiłują przenieść akcję "patriotów Polskich" do krajów anglosaskich, maskując ją na różne sposoby. Opinia narodu naszego jest zdrowa i jednolita. Musi wszakże być czujną by nie dać się zwieść nazwom i hasłom i przeciwstawiać się wszędzie akcji będącej zdradą narodową.

1. **Związek Polaków Ziem Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej,**
2. **Związek Ziem Południowo-Wschodnich R.P.**
3. **Komitet Informacyjny Polaków z Belgii, Holandii i W. Ks. Luksemburskiego,**
4. **Polska Misja Katolicka,**
5. **Stow. Artystów Scen Polskich w W. Brytanii,**
6. **Stowarzyszenie Służby Społecznej Kobiet Polskich,**
7. **Stowarzyszenie Techników Polskich,**
8. **Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich,**
9. **Stowarzyszenie Prawników Polskich,**
10. **Światowy Związek Polaków Zagranicą,**
11. **Koło Ślązaków.**
12. **Koło Ślązaków Cieszyńskich,**
13. **Związek Kapitanów, Oficerów Pokładowych, Maszynowych i Radioof. P.M.H.**
14. **Związek Dziennikarzy,**
15. **Związek Kobiet z Wyższym Wykształceniem,**
16. **Związek Ewangelików Polskich w W. Brytanii,**
17. **Zrzeszenie Nauczycieli Polaków w W. Brytanii,**
18. **Zrzeszenie Studentów Polskich w W. Brytanii,**
19. **Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich,**
20. **Federacja Żydów Polskich w W. Brytanii.**

KOMUNIKAT

W piątek, dnia 18 lutego r.b., godz. 18.30, w obecności J.E. Ks. Biskupa Polowego W.P., odbędzie się staraniem Polskiego Kółka Tomistycznego w Londynie pierwszy odczyt z cyklu 4-5 wykładów ks. Stanisława Bełcha na temat "Honor według filozofii Św. Tomasza z Akwinu". Miejsce odczytów: Newman Association, 23 Hereford House (VII p.), Park Str., W.1 (pierwsza boczna Oxford Str. od Marble Arch). Dalsze odczyty w każdy następny piątek o tej samej porze.

Wstęp bezpłatny. —

NOTY I UWAGI

DYKTAT

Prasa brytyjska donosi o odpowiedzi Marszałka Stalina na list Premiera Churchilla w sprawach polskich, który to list zawiózł nie dawno do Moskwy Ambasador brytyjski Sir Archibald Clark Kerr. Odpowiedź sowieckiego Premiera doręczona została brytyjskiemu Ambasadorowi w dniu 4 lutego 1944, poczem została przekazana do Londynu.

Objawy zewnętrzne towarzyszące tej wymianie korespondencji są tego rodzaju, iż nie pozwalają na żaden optymizm w czasie najbliższym. Londyński "*Observer*", który już złożył dowody, jak bardzo dobrze informowany jest o stanowisku sowieckim, doniósł ostatnio, iż nowe propozycje sowieckie nie przewidują już żadnych możliwości ze strony sowieckiej rokowań o Lwów, a natomiast wysuwają projekt podziału Prus Wschodnich między Polskę i Rosję z tym, że Królewiec miałby przypaść Rosji. Równocześnie Moskwa tym silniej nastaje na zmiany w Rządzie polskim w duchu prosowieckim i nawet wysuwa nazwisko Andrzeja Witosa, osobistości nie mającej nigdy w Polsce żadnego znaczenia politycznego.

Głównym motywem Sowietów zawładnięcia Królewcem ma być chęć zabezpieczenia sobie całkowitego panowania na Morzu Bałtyckim.

Wszystkie te wiadomości wskazują przede wszystkim, że polityka sowiecka w obecnym momencie nie okazuje w najmniejszej mierze ducha współdziałania międzynarodowego w przyszłej Europie, lecz dąży do dyktatu. Postawa Związku Sowieckiego wobec sąsiadów będzie jednak sprawdzianem dla całej Europy. Uwolniona wkrótce od hegemonii niemieckiej i nauczona gorzkimi doświadczeniami Europa nie będzie mogła pozwolić sobie na luksus biernego obserwowania takiej polityki sowieckiej. Wszystko bowiem wskazuje, że polityka ta nie dąży bynajmniej do stworzenia w Europie warunków bezpieczeństwa i swobodnego rozwoju.

PRZEWRÓT DEMOGRAFICZNY

Przemówienie jednego z amerykańskich wiceministrów Spraw Zagranicznych, p. A. A. Berle, w dniu 7 lutego 1944 w Durham w North Carolina, przekracza ramy statystyki, której głównie mówca poświęcił swoją uwagę. "Za naszego życia — oświadczył — Stany Zjednoczone ustabilizują się w liczbie swojej ludności, Europa Zachodnia zatrzyma się — jeżeli już nie zaczęła się cofać — Rosja Sowiecka zaś dążyć będzie ku znacznie większej liczbie ludności, która z biegiem czasu przewyższy całą Europę Zachodnią razem wziętą".

Times tak streszcza dalsze wywody amerykańskiego polityka. Stany Zjednoczone, które w 1940 roku miały zaludnienie 135 milionów, wzrastać zapewne będą w tempie o wiele wolniejszym. Wielka Brytania z 46 milionów może spaść do 42 milionów i prawdopodobnie zatrzyma się na tym poziomie. Niemcy z 69 milionów spadną prawdopodobnie do 64 i stopniowo będą się zmniejszać. Francja spadnie z 41 milionów prawdopodobnie do 37. Rosja sowiecka z ludności 175 milionów w 1940 roku wzrośnie do 222 milionów i prawdopodobnie będzie nadal wzrastać przez długi czas.

Trzeba dodać, że wszystkie te zmiany przewiduje p. Berle w ciągu najbliższych 25 lat. Z krajów pozaeuropejskich Brazylia, która w ostatnim ćwierwieczu podwoiła swą ludność, ma wszelkie szanse, oświadczył p. Berle zostania potęgą światową. Poświęciwszy też wiele uwagi Chinom i Indiom, polityk amerykański zauważył, że nie liczba ludności w tych krajach, lecz ich uprzemysłowienie zmienią ich strukturę i wzmocnią wpływy.

"Całe społeczeństwa — mówił p. Berle — statyczne czy wzrastające, dążą do nabycia nowych całkiem uzdatnień do budowy lub niszczenia, do dobrego i złego. Wszystkie te możliwości, a niektóre z nich już rzeczywistości, muszą być wzięte pod uwagę w załatwianiu spraw zagranicznych".

Nie wiemy, jakie wnioski polityczne wy-. snuwa z takiej analizy polityka amerykańska. Jedno jednak musi być pewne: bierność wobec przewrotów nie zabezpieczyła nigdy biernych, choćby byli oddzieleni oceanami i morzami od ognisk nowych zjawisk.

NAFTA

Na razie polityka amerykańska angażuje się znaczniej na Bliskim Wschodzie, o czym już głośno w prasie światowej. Obecnie odbywa się w Kairo konferencja rzeczoznawców brytyjskich i amerykańskich z t.zw. *Middle East Supply Council*, która zajmuje się całością problemów gospodarczych i produkcyjnych tamtejszego rejonu geograficznego.

Równocześnie zaś Minister Ickes z Rządu Stanów Zjednoczonych oświadczył w Waszyngtonie, iż czynna w Saudi-Arabii *Arabian-American Oil Company* przystępuje tam niezwłocznie do budowy rafinerii nafty oraz rafinerii gazu ziemnego na wyspach Bahrein w Zatoce Perskiej. Kompania ta jest tworem reprezentującym interesy dwu największych przedsiębiorstw naftowych amerykańskich: *Standard Oil Company of California* oraz *Texas Company*.

Nie tylko zresztą oba te przedsiębiorstwa zaangażowały się znacznie na Bliskim Wschodzie. Zaangażował się też bezpośrednio Rząd Amerykański, który przystępuje do budowy wielkiego rurociągu naftowego z rejonu Zatoki Perskiej do Morza Śródziemnego. Będzie to budowla 2 tysiące kilometrów długa, kosztować ma do 165 milionów dolarów, a pochłonie ponad 1,25 miliona ton stali.

Rząd amerykański stawia do dyspozycji ten rurociąg wymienionym towarzystwom naftowym, które wzamian za to zobowiązują się tak prowadzić wiercenia, żeby zawsze mieć w zapasie dla floty amerykańskiej na Bliskim Wschodzie podziemne zasoby ropy naftowej w ilości 150 milionów ton. Ponadto towarzystwa te dają Rządowi Amerykańskiemu na lat 50 prawo pierwszeństwa w nabywaniu 20% ich produkcji ropy po cenie o 25% niższej od rynkowej.

Tak ogromne przedsięwzięcia nie mogą, oczywiście, obyć się bez odpowiedniego tła politycznego. Min. Ickes oświadczył, że chodzi tu o uczynienie realnymi "*zobowiązań które się przejmie po wojnie w zakresie utrzymania zbiorowego bezpieczeństwa*". Wiercenia naftowe wymagają koncesyj od tamtejszych państw arabskich: Saudi-Arabii i Sułtanatu Kuweit nad Zatoką Perską, przeprowadzenie rurociągu koncesji innych jeszcze państw oraz uzgodnienia z Imperium Brytyjskim. Wszystko wskazuje na to, że zarówno to zasadnicze uzgodnienie, jak i długoletnie koncesje już uzyskano.

Korespondent *Times*' a donosi z Waszyngtonu, iż Stany Zjednoczone rozpoczną w czasie najbliższym dyskusje z Wielką Brytanią na temat rezerw naftowych na Bliskim Wschodzie. "Na razie Rząd sowiecki nie będzie reprezentowany w tych dyskusjach . . . Z dobrych źródeł wiadomo, że rozmowy ograniczają się do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ponieważ Rząd sowiecki nie ma udziałów naftowych na Bliskim Wschodzie, gdzie rzeczywiście wszystkie zapasy ropy kontrolowane są przez brytyjskie lub amerykańskie interesy".

CO OZNACZA ZMIANA KONSTYTUCJI SOWIECKIEJ?

Co oznacza zmiana Konstytucji sowieckiej w kierunku przyznania poszczególnym republikom związkowym prawa posiadania własnych Komisariatów spraw zagranicznych i spraw wojskowych? Oto pytanie, które stawia sobie cały świat a przede wszystkim opinia krajów anglosaskich.

Pewne światło na to pytanie rzuca korespondencja "*Observera*", specjalizującego się ostatnio w śmiałym informowaniu swych czytelników. Korespondencja ta pochodzi od "*A Russian Correspondent*" tego pisma, tego samego, który zapowiedział niedawno pierwszy, jakie ma zamiary Rosja wobec Polski.

Otóż zdaniem autora korespondencji pierwszym skutkiem zmiany konstytucji będzie nowa taktyka w sprawie polskiej. "Żądania przeciw Polsce będą dokonywane przez Ukraińców i Białorusinów. Z.S.S.R. jako całość będzie tylko pośrednio, choć niewątpliwie decydująco wciągnięty. Ukraińcy zaś i Białorusini będą daleko bardziej wymagający w swych żądaniach wobec Polski niż nawet była dotąd sama Moskwa". "Reforma daje także możność rządowi centralnemu w Moskwie działać jako "życzliwemu arbitrowi" między zwaśnionymi Ukraińcami, Białorusinami i Polakami".

"W zeszłym tygodniu Polska Partia Robotnicza, t.j. odtworzona Komunistyczna Partia Polski, ogłosiła stworzenie Rady Narodowej w Polsce, współzawodniczki Polskiej Rady Narodowej w Londynie". "Oficjalne źródła sowieckie zaprzeczyły z oburzeniem ostatnio wszelkiemi zamiarowi osadzenia rządu marionetkowego w Polsce lub anektowania Polski w jakiejkolwiek formie. Moskwa prawie na pewno wolałaby widzieć przegrupowanie rządu polskiego w Londynie, któreby umożliwiło wprowadzenie doń przedstawicieli Związku Patriotów Polskich. Kandydatami wysuwanymi przez Związek ten są pani Wanda Wasilewska, żona pana Kornijczuka i profesor Oskar Lange, znany ekonomista polski w uniwersytetu Columbia w U.S.A."

W tymże numerze tegoż pisma (z 6.II.) "*A Student of Europe*" w artykule wstępnym ocenia tę samą sprawą z punktu widzenia układu sowieckiego-czeskiego.

"Bardzo przyciśnięte i niepewne małe narody mogą uważać za łatwiejsze szukanie schronienia w objęciach Związku Sowieckiego, jeśliby to mogło się stać bez zupełnej utraty ich osobowości i odrębnego bytu. Nowa konstytucja sowiecka przewiduje to. Porządkuje ona jakgdyby dom dla nowych lokatorów". "Zawarty ostatnio traktat między panem Mołotowem a Prezydentem Beneszem, który jest w interpretacji tego ostatniego czymś znacznie więcej niż zwykłym sojuszem, jest innym przejawem zarysowującej się polityki. . . Zawiera on daleko idące społeczne i gospodarcze upodobnienie Czechosłowacji do Związku Sowieckiego. W potocznym języku politycznym czyni on pierwszą "satelitą" drugiej. Co się tyczy przyszłej Polski dr. Benesz jak i rosyjscy mężowie stanu, wyjaśnili, że pragnęliby aby weszła na tę samą drogę". "W każdym razie niema nic fantastycznego w zasadzie, że niektóre niemieckie republiki ludowe mogłyby łatwo być pomieszczone między satelitami". "Jedynym środkiem, którego prawdopodobnie Rosja nie zastosuje w tym

celu, jest właśnie odmalowany stale przez goebbelsowską propagandę "*straszak bolszewicki*", a mianowicie "*zdobywczy marsz Hunów*", tym razem socjalistycznych Słowian. Przykład Niemiec pokazuje jasno, że to oznaczałoby wojnę przeciw całemu światu, uparty i jednolity opór całej Europy, i wreszcie zupełną ruinę narodu, któryby wziął na siebie rolę Hunów".

Ostatnia zmiana konstytucyjna Sowietów zdaje się niezbyt mile zaskakiwać opinię anglosaską. Opinia ta sądziła, że Rosja istotnie przestaje być państwem wojującego komunizmu, że powraca na dawne, pewniejsze tory imperializmu carskiego, z którym warto się układać. Za oznaki takiej ewolucji uważano rozwiązanie Kominternu, wprowadzenie nowego hymnu w miejsce "Internacjonału", a także całą frazeologię patriotyczną, przywrócenie oznak i przywilejów oficerskich itd. Zmiany Konstytucji sowieckiej mocno zachwiały tę wiarą.

W rzeczywistości Sowiety pozostają wierne swej ideologii. "*Socjalizm w jednym państwie*" jest przecież tylko koniecznym wstępem do "światowego października". Dopóki Sowiety się nie przekonają o nierealności tego programu, nie mają powodu go porzucać.

POLSKA, ROSJA I AMERYKA

Pod tym tytułem w *The Economist* czytamy bardzo znamienne rozważania, świadczące jak bardzo w opinii międzynarodowej sprawa polska jest węzłowa swymi zahaczeniami o politykę międzyaliancką. Nawet wewnętrzne problemy odległej pozornie drugiej półkuli zawisły dziś w poważnej mierze od postawy polskiej . . .

"Polski Prezes Rady Ministrów, p. Mikołajczyk", — pisze *The Economist* z 29 stycznia — "ma zamiar wyjechać do Washingtonu, prawdopodobnie by przedyskutować zagadnienie polskie z Prezydentem i Sekretarzem Stanu. W Stanach Zjednoczonych p. Mikołajczyk znajdzie bardzo trudną i delikatną sytuację wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, a też wśród polskiej emigracji. Jest obecnie możliwe, iż zagadnienie polskie zaciąży poważnie na kampanii prezydenckiej. Głosy polskie wynoszą więcej niż trzy miliony i mogą odegrać rolę krucjalną w stanach takich jak New York i Pensylwania, gdzie szanse zwalczających się dwu partyj mogą zależeć od względnie małej przewagi. Stwierdzić należy, że nastały ścisłe związki (*close connection*) między izolacjonistycznymi elementami republikańskimi, a anti-rosyjskimi ekstremistami wśród amerykańskich Polaków. Głównym rzecznikiem tego kierunku w Stanach Zjednoczonych jest p. Matuszewski, były minister skarbu w rządzie Piłsudskiego. Z drugiej strony znaczny i wpływowy odłam Polaków amerykańskich opowiedział się po stronie popieranego przez Sowiety Związku Patriotów Polskich. Pro-republikańskie nastroje antisowieckich Polaków prawie automatycznie doprowadziły do związania się (*link-up*) pro-sowieckich Polaków z Demokratami. Wizyta p. Mikołajczyka prawie napewno użytą będzie przez Piłsudczyków jako okazja do wywarcia presji na polskiego premiera i do wciągnięcia go w politykę amerykańsko-polską. Należy się spodziewać ,że w czasie tych odwiedzin premier Mikołajczyk potrafi uniknąć zaangażowania się czy oświadczeń (*commitments or statements*), którеby naraziły na szwank stosunki polsko-amerykańskie lub też zaostrzyły jeszcze bardziej stosunki między Polską a Rosją".

Sądzimy, że autor tych rozważań nieco ·ymplicystycznie pojmuje związki naszych ·odaków amerykańskich z obu wielkimi partiami, stającymi do zawodów prezydenckich. W szczególności nie sądzimy, by należało u polskich zwolenników kandydatury demokratycznej — prawdopodobnie więc kandydatury Roosevelta — widzieć jedynie elementy pro-sowieckie. Nie mniej uchwycono tu ogromną doniosłość głosów polskich, których milionowy ciężar może niejedno przeważyć.

Nie ulega wątpliwości, że to jest duży atut w ręku rozważnej polityki polskiej, który winien być umiejętnie wyzyskany. Ktokolwiekby w Ameryce lekkomyślnie szedł na oddawanie ziem polskich w sowieckie ręce, i — *last* a napewno *not least* — na zagrożenie tym samym interesów katolickich, — ten nie może liczyć ani na poparcie sześciu milionów Polaków ani też na głosy dwudziestupięciu milionów katolików amerykańskich.

Stwierdźmy *pro domo nostra*, że *Myśl Polska* przed wielu miesiącami stwierdzała te implikacje wielokrotnie.

O PRZYSZŁĄ EUROPĘ

Major Guy Lloyd, D.S.O., M.A., M.P., zamieszcza w *Weekly Review* znamienne i bardzo trafne uwagi, dotyczące dwu najdawniejszych sojuszników W. Brytanii, mianowicie Polski i Francji. Sojusze te uważa autor nadal za wiążące i konieczne, nie tylko dla dobra trzech zainteresowanych, ale i dla dobra całego kontynentu. Uwagi te dokładnie odpowiadają zasadniczej linii postępowania politycznego, bronionej stale przez *Myśl Polską* :

"Pokój europejski, jestem o tym głęboko przekonany", pisze major Guy Lloyd "będzie zależał w szerokiej mierze od siły Polski i Francji. Traktaty pokojowe muszą zapewnić ich całkowitą niepodległość, ich ekonomiczną siłę i ich potencjał wojenny. Musimy zawsze pamiętać, że te dwa narody są naszymi najstarszymi aliantami, i że choć zostały najechane przez wroga i narażone na straszliwe cierpienia swych obywateli, oba te narody nie zaprzestały walki po naszej stronie.

"Nie możemy nigdy pozwolić, by zmienne warunki wojenne, lub nowe a potężne alianse, doprowadziły nas do zapomnienia o honorowym długu, który zaciągnęliśmy wobec Polski i Francji. Nasze zobowiązania wobec nich są niezłomne i od ich wypełnienia zależy cały status Europy oraz przyszłość pokoju na tym kontynencie".

Uderza w tych uwagach nie tylko zespolenie Polski i Francji, ale i pierwsze miejsce udzielone Polsce w kolejce — wbrew alfabetowi. Intencja majora Lloyda jest tu jasna : w ten minimalny sposób zaznacza on, że na polskiej *resistance* nie było i nie ma cienia żadnego kollaboracjonizmu zwanego także quislingostwem. Tej jednej tragedii Polska uniknęła !

ODCINEK LWÓW — PRZEMYŚL

Sprawa polska staje się pomału nie tyle kością niezgody między organami prasy brytyjskiej, ile *testem* jasności myślenia i uczciwości w odbieraniu i przekazywaniu informacyj. Zwłaszcza *Observer*, hołdujący ostatnio "śmiałemu" i "dramatycznemu" informowaniu swych czytelników, ma linię nierówną i pełną niespodzianek. Wzmaga to napewno zainteresowanie, z jakim się czyta to pismo, bo nigdy, biorąc je w rękę, niewiadomo co się w nim znajdzie . . .

Bieżąca *Weekly Review* polemizuje energicznie i odważnie z atakiem, jaki zamieścił *Observer* z 16 stycznia na polskiego generała, który zwycięsko poprowadził bitwę na przedpolach Lwowa we wrześniu 1939 roku, bo istotnie Lwowa Niemcy wtedy nie dostali.

"Na głęboko niemądrym (*profoundly silly*) poziomie", pisze *Weekly Review* "znajduje się krytyka wywołana dzielną akcją generała Sosnkowskiego przeciw Niemcom na odcinku Lwów-Przemyśl w połowie września 1939. *Observer* twierdzi, że — od tego czasu budowniczowie legend potrafili zamienić tę potyczkę (*engagement*) w drugie Termopyle —. Otóż wszystko", kontynuuje *Weekly Review* "co ci budowniczowie legend kiedykolwiek twierdzili, jest jeno prostym stwierdzeniem, że Sosnkowski zniszczył całą niemiecką dywizję pancerną (*armoured division*), i że był on pierwszym alianckim dowódcą, który to zdołał zrobić. Jeśeli *Observer* ma w ręku jakikolwiek dowód na to, że ten powszechnie przyjęty fakt jest nieprawdziwy — naprzekór licznym świadkom naocznym — niechże go przedłoży. Tymczasem uwaga *Observera* może służyć jedynie jako próba pozbawienia Sosnkowskiego kredytu, na jaki zasługuje".

HONOUR THE POLES

W *Truth* z 28 stycznia znajdujemy pod tym tytułem wiersz, oddający nastroje bardzo jednak licznych Brytyjczyków. W trosce o to, by wiersz ten trafił i do rąk polskiego czytelnika, nie wahamy się go tu przedrukować:

Honour the Poles. They fought the bully first.
When some said die, they shouted: "Do your worst".
They fought him well; they gave him blow for blow,
While bigger men made treaties with the foe.
They yielded only to the front attack
When someone smugly stabbed them in the back.
They fight him still; he cannot quench the flame ;
There is no Quisling with a Polish name.
They fight beside us : and it seems too soon
To kill a comrade with a low cartoon.
A little "sensitive" ? Are we surprised ?
Four times "partitioned", murdered, robbed, despised !
"A hundred miles or so — why all the fuss ?"
Those hundred miles did not belong to us.
We can, of course, be cooler, calmer men :
We're not "partitioned" every now and then.
No man has taken Oxford from us, yet ;
No man says "Give us Scotland—and forget".
But, if he did, I fancy we should strike
The same proud poses that you so dislike.
Indeed, I wonder, so severely tried,
Should we ally such patience with our pride ?
It may be hard to help these loyal souls ;
But let us not insult them. Honour the Poles.

Autorem tego wiersza, który przejdzie niewątpliwie do antologii poloników angielskich, jest p. A. P. Herbert.

KRZYŻACY

Bieżąca prasa tygodniowa przynosi pierwsze echa wydanego niedawno przekładu *Krzyżaków.*

New Statesman and Nation odzywa się niezmiernie lekceważąco o tej książce, ale i z pewnym znamiennym lękiem o jej popularność. Uważa *Krzyżaków* za "książkę dla dzieci", ale równocześnie przestrzega, by dzieciom tej książki do ręki nie dawać . . .

The Times Literary Supplement poświęcił za to *Krzyżakom* całą stronę, i to główną, bo *Menanders Mirror.* Sprawozdanie to jest poważne i rzetelne. Autor podkreśla niewątpliwą niższość artystyczną tego dzieła wobec n.p. miary Tołstojowskiej, ale przyznaje mu mniej więcej miarę Walter Scott'owską. Pod piórem Anglika jest to dużo, choć Scott należy niewątpliwie do wielkości muzealnych i przebrzmiałych.

Czytelnik polski *Krzyżaków* winien zawsze pamiętać, iż największą wartość w tej książce ma piękno polskiego słowa, jak zawsze i wszędzie, nieprzetłómaczalne.

Zaś swą wartość przestrogi *Krzyżacy* spełniają i spełnią, — jak to podkreśla doskonale Lord Vansittart w swojej przedmowie. *Krzyżacy* są jednym więcej dowodem na długiej liście *Black Record* . . .

POLITYKA P.P.S.

Do czego prowadzi zakłamanie partyjne w polskich stosunkach wewnętrznych, dowodzi krótkowzroczna polityka niektórych przynajmniej przywódców polskiego socjalistycznego ruchu politycznego. W czasie wojny programy wewnętrzne winny ulec ograniczeniu i zawieszeniu na czas wspólnego programu obrony samego bytu narodowego, bez którego nie ma wolności ani możności realizowania jakiegokolwiek programu wewnętrznego. Niestety, socjaliści nasi w czasie tej wojny, a ściślej ich niektórzy drugorzędni przywódcy na emigracji (większość pierwszego garnituru została w Kraju i została wytępiona przez Niemców bądź przez Sowiety), nie rozumieli sytuacji i pierwszeństwo dawali w swoich posunięciach politycznych hasłom i jednostkom oderwanym od polskiej walki o niepodległość.

Pisaliśmy już w swoim czasie o kompromitacji P.P.S. w Ameryce, gdzie kilku ich działaczy *minorum gentium* przeszło na stronę komunistów i przyłączyło się do antysowieckiej akcji przeciw Polsce. Teraz dorzucimy jeszcze jeden szczegół, świadczący, że nie bez winy były tu kierownicze koła P.P.S., które ślepo idąc za swoją własną ciasną polityką partyjną i eliminując z zaciętością godną lepszej sprawy inne polskie siły polityczne nie zwracały uwagi, że przez to dają tym większe możliwości penetracji obcym ajenturom. Nowoyorski *Nowy Swiat*, opisując kłopoty socjalistów w Ameryce z grupą prof. Langego, b. członka P.P.S. pisze w ten sposób:

"Warto przypomnieć zatem sobie że nikt inny jak p. Stańczyk . . . był tym który w czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych zaakredytował w kołach pracy tę właśnie grupę ludzi, którzy później w czasie zerwania stosunków z Polską przez Sowiety zaatakowali Polskę i rząd polski. Warto przypomnieć że nikt inny jak właśnie p. Stańczyk wysunął p. Langego jako rzeczoznawcę polskiego w czasie międzynarodowej Konferencji Pracy w grudniu 1941 roku. Nie można zapomnieć, że oskarżyciele Polski przed opinią publiczną w Stanach Zjednoczonych byli nie tylko popierani przez władze polskie i że znajdowali się w posiadaniu dokumentów "*government official*" ale czerpali środki z funduszów resortu p. Stańczyka".

Niestety socjaliści polscy niczego się nie nauczyli. Wydaje się im, że mogą konkurować z komunistami w hasłach walki klasowej i że mogą komunistów przelicytować. Bogaci w doświadczenie, jak się zawsze dla socjalistów układała współpraca z komunistami, żadnej nauki z tego doświadczenia nie wysnuli. Nie nauczyli się niczego np. od *Labour Party* która dobrze wie co znaczy puszczenie komunistów do swoich szeregów i dlaczego ich nie puszcza. Nie nauczyli się niczego z doświadczeń Altera i Ehrlicha. Nie nauczyli się niczego z dawniejszych doświadczeń Republiki Hiszpańskiej rozwalanej od wewnątrz przez komunistów.

I dlatego najnowsze posunięcie socjalistów zasługuje na baczną uwagę. Oto "*Robotnik*" londyński ogłosił ostatnio, iż powstaje w Londynie — zapewne pod patronatem P.P.S. — *Stowarzyszenie b. Żołnierzy Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego i ich sympatyków.* "*Robotnik*" donosi że Stowarzyszenie takie już powstało i "*znalazło poparcie u szeregu wybitnych literatów i działaczy społecznych.*" Podaje również deklarację tymczasową nowego stowarzyszenia, z której wynika, że ma ono grupować nie tylko Polaków i obywateli polskich, ale *wszystkich uczestników* walk w Hiszpanii oraz ma rozwijać działalność celem "przyśpieszenia końca wojny i osiągnięcia Niepodległości Polski i pokoju, opartego na zasadach Wolności Narodów i powszechnych prawach człowieka" i celem "propagowania idei solidarności międzynarodowej i braterstwa ludów . . ."

Ktokolwiek układał tę deklarację, ułożył ją w języku używanym przez t.zw. Związek Patriotów Polskich w Moskwie. Oni tam także mówią o "niepodległości", o "wolności narodów" i "braterstwie ludów". Moskiewscy "patrioci" atakują "tylko" integralność Polski i suwerenność ,londyńscy zaś brygadowcy te zasady oraz kwestię obrony dobrze nabytych praw Polski — pomijają. Nie chcemy tu niczego przesądzać, ale też nie możemy zamykać oczu na oczywiste niebezpieczeństwa. Największą obroną Polski jest duchowa spójność Polaków. Spójność tę starają się rozbić z jednej strony naziści, z drugiej komuniści. Brygadę międzynarodową w Hiszpanii im. J. Dąbrowskiego organizowali napewno komuniści, choć nie wszyscy jej uczestnicy byli komunistami, a niektórzy z nich może później odwrócili się od komunizmu. Całość akcji jednak stała pod patronatem i bezpośrednim wpływem organizacyjnym, politycznym i finansowym znanych światowych central komunistycznych.

Do czego więc ma służyć to ostatnie posunięcie socjalistów i czy P.P.S. bierze za to odpowiedzialność? Zaangażowanie się "*Robotnika*" zdaje się nie pozostawiać tu żadnych wątpliwości.

MINISTERIALNY CIEMNOGRÓD

W tych smutnych czasach, które przeżywamy, zdarzają się jednak i rzeczy wesołe, tym weselsze niestety, iż sprawcami ich są niektórzy polscy ministrowie.

O jednej z nich dowiedzieliśmy się z londyńskiej prasy żydowskiej, która jest zwykle nieźle informowana o różnych drobiazgach z polskich spraw wewnętrznych. Historia sprawy, która nas interesuje, zaczerpnięta została z *Polish Jewish Observer* i z *Jewish Chronicle* a bohaterami jej są ministrowie Stańczyk i Banaczyk.

Otóż tak się złożyło, że w Ameryce — w Stanach Zjednoczonych — znalazł się jeden z kierowników znanej przed wojną w Polsce polsko-żydowskiej ruchliwej firmy księgarskiej — "Rój", p. Kister. Założył on tam nową firmę księgarską pod nazwą zbliżoną — "Roy". W żadnym wypadku nie można posądzać p. Kistera o "antysemityzm".

Nowa firma, która zdążyła w krótkim czasie wydać parę książek, wydała także dzieło popularne "*Kultura Polski*" autorstwa prof. Kazimierza Hartleba z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Prof. Hartleb był właściwie docentem z tytułem tylko profesora i miewał wykłady z historii kultury polskiej. Jakkolwiek nie samodzielny uczony i nie pionier w nauce, prof. Hartleb dysponował jednak dużą wiedzą ze swego zakresu.

Książka "*Kultura Polski*" została wydana zatem na nowo w Nowym Yorku, przyczem jakiś udział w finansowaniu miała Polonia Amerykańska która zachęcała naszych ziomków amerykańskich do kupowania książki i przesyłania jej w formie prezentu żołnierzom polskim w Wielkiej Brytanii i na Średnim Wschodzie.

Sprawą zainteresowała się jednakże także organizacja żydowskich socjalistów z Polski w Ameryce, której reprezentantem w Radzie Narodowej w Londynie jest p. Emanuel Szerer. Organizacja ta wysłała telegram do min Stańczyka w Londynie, oskarżając autora książki o "antysemityzm" oraz o wpływanie na czytelników w duchu przychylnym dla "pół-faszystowskiego rządu, który istniał w Polsce przed wybuchem wojny". Antysemityzm książki polega na nieprzychylnych komentarzach, które podobno wygłasza autor o roli Żydów w Polsce w dawnych wiekach. Na czym polega urabianie zwolenników dla rządu, którego nie ma, gazety żydowskie nie podają.

Książki dotąd w Londynie nie ma i nikt jej tu nie czytał. Ale ją skonfiskowano. P. Stańczyk "wkroczył", a p. Banaczyk "zarządził" i książkę o kulturze polskiej władze polskie skonfiskowały. "Konfiskata" polega na tym, że polskie organy państwowe cywilne i wojskowe otrzymały polecenie nie dostarczania książki adresatom. W odpowiednim akcie urzędowym zaznaczono, iż konfiskatę zarządzono, gdyż treść książki "przynosi szkodę demokratycznym zasadom oraz polsko-żydowskiemu współżyciu". P. Banaczyk zawiadomił o tym p. Szerera i rzucił mu głowę nieszczęsnego Hartleba, który może jeszcze żyje gdzieś w Polsce.

Nie wdajemy się w tej chwili w zagadnienie czy konfiskata jest uzasadniona prawnie, czy nie. Zresztą p. Kister potrafi bronić sam swoich finansowych interesów.

Natomiast uderza nas nonszalancja Ministrów, którzy konfiskują książki nie czytając ich. Nonszalancja i ignorancja.

Książka wyszła przed wojną w Polsce i nigdy nie była krytykowana za tendencje antysemickie. Prof. Hartleb był notorycznym we Lwowie demokratą i t.zw. postępowcem, z czym łączył życzliwą postawę do Żydów, wśród których liczył wielu przyjaciół. Prof. Hartleb nie był też zresztą nigdy zwolennikiem politycznym rządów przedwojennych w Polsce, a to z tej prostej racji, że od lat młodości bez przerwy do najostatniejszych czasów był osobistym przyjacielem i ścisłym politycznym współpracownikiem ś.p. Generała Władysława Sikorskiego. Przyjaźń ta i współpraca polityczna datowały się od czasów z przed tamtej wojny, od ówczesnego Stronnictwa Postępowego którego Sikorski był założycielem. W czasie tamtej wojny Hartleb był jakby ekspozyturą Sikorskiego we Lwowie, kierując tajną organizacją na czele której stał Sikorski. Z tej racji politycznie prof. Hartleb przeciwstawiał się często zarówno organizacjom narodowym, jak i P.O.W. pozostającej pod dowództwem Piłsudskiego.

Trzeba było aż Banaczyka i jego doskonałej znajomości polskich stosunków politycznych, żeby z Hartleba zrobić antysemitę i faszystę. Trzeba było aż pp. Stańczyka i Banaczyka żeby zarządzać konfiskatę na telegraficzny wniosek osób prywatnych, które nie są powołane bynajmniej do cenzurowania polskich książek. Trzeba było szerokiego chłopskiego gestu działacza ludowego, żeby konfiskować książkę na szerokość Oceanu, z kraju w którym nie ma cenzury książek do kraju w którym też nie ma cenzury i konfiskat. Monument wreszcie w historii kultury polskiej zbudował sobie p. mgr. Banaczyk konfiskatą książki o kulturze polskiej, której widocznie nie zna.

Exegit monument' "Straton" peraennius . .

KSIĄŻKA

WHO ARE THE PEOPLE? By COLM BROGAN

COLM Brogan jest innym politycznym pisarzem od D. W. Brogana, autora *The English People*, o którym czytelnicy *Myśli Polskiej* już słyszeli. D. W. Brogan psał o Anglikach dla Amerykanów i pracował nad zrozumieniem się wzajemnym dwóch anglosaskich narodów. Colm Brogan pisze wyłącznie dla Anglików, a rozważania jego w uderzający sposób ujęte są w tytule jego książki: "Kto przedstawia masy? — Kto ma głos ludu za sobą?"

Istnieje wedle Brogana w Anglii nieliczna grupa intelektualistów, uważająca siebie za postępową; grupa ta, skupiona dookoła *New Statesman* i *Picture Post* wyobraża sobie, że jest Wolą Ludu a raczej identyfikuje się z tą wolą. Przybysza z kontynentu, czytającego Brogana uderza jedno, że grupa, którą zwalcza jest stosunkowo młoda, bo dopiero w pełni do głosu przyszła po wojnie 1914-18r Nic jej nie *łączy* z wielkimi ruchami z okresu 1848 r., a tylko względne podobieństwa z lewicującą inteligencją rosyjską, która w tragiczny sposób przestała istnieć.

"Postępowcy, pisze Brogan (str. 11), którzy przemawiają za Lud i popierają socjalną rewolucję w imieniu Ludu, nie są Ludem w pojęciu Burns'a, albo Lincoln'a. Są raczej grupą mieszczańskich urzędników, cieszącą się licznym poparciem klas pracujących". Duży procent wśród tej grupy należy do dziennikarskiego zawodu — "a wśród nich znajduje się wielu, którzy opisują wypadki, nie zdając sobie sprawy *z tego co się dzieje*" (str. 5).... Na przykład po plebiscycie Saar'y, wszyscy lewicowi korespondenci powinni byli otrzymać wypowiedzenie, bo rezultat plebiscytu wykazał, że nie wiedzieli o czym mówią i donoszą. Tę grupę liberałów, albo różowych komunistów łączą raczej przesądy i uczuciowość, niżeli bardzo określone przekonania polityczne. Uczuciowość ta sprawia, że z zupełną dobrą wiarą zaprzeczają sami sobie. "Nienawidzą cenzury, (z wyjątkiem w Rosji), są przekonani że nauka, sztuka i ogólna wiedza mogą kwitnąć w atmosferze zupełnej wolności słowa (z wyjątkiem w Rosji), i że prawo powinno wziąć rozwód z polityką (z wyjątkiem w Rosji) (str. 6). Przekonani pacyfiści przed wybuchem obecnej wojny, zapalili się tylko raz do sztuki wojennej, gdy chodziło o Międzynarodową Brygadę w Hiszpanii. A przewagi jej dlatego wydały się im godne podziwu, że w jej szeregach znaleźli się ludzie walczący za inny kraj, aniżeli własny.

Z końcem pierwszej wojny "postępowcy" byli rozczarowani do Traktatu Wersalskiego, a szczególnie przeciwni hegemonii Francji w Europie. "Polski korytarz, który wedle nich przecinał Niemcy na pół, był stale krytykowany dopóki trwała Republika Wejmarska i naturalnie Polakom dostawało się za to, że byli rasą feudalną i pełną arogancji". "Potępiając korytarz jako ranę niemieckiego narodu, dawali wyraz trosce, żeby pracowici, zapobiegliwi, inteligentni Niemcy nie byli uciemiężani i wyzyskiwani przez pół cywilizowanych Polaków. Niemcy uważali za kraj wielki, bogaty, pełen znaczenia i zasługujący na szacunek. Oto był ich sposób rozumowania. Ale to samo myśli Hitler" (str. 33).

"W sprawach wewnętrznych postępowcy opowiadają się zawsze za polityczną swobodą, wolnością słowa i wolnością zebrań. W sprawach zagranicznych odpowiada im inna nuta, nuta wojny domowej i głów padających, aby uratować Republikę". Trudno przytaczać szereg argumentów wysuwanych przez postępowców ku czci rosyjskiej rewolucji. Gdy jednak coś podobnego zaczęło dziać się w Niemczech, przecierali oczy i nie dawali temu wiary. "Jakim sposobem naród, o tak powszechnej oświacie i pod wielu względami najbardziej postępowy w Europie mógł zostać narodem narkomanów, zwyrodnialców. barbarzyńskich obżartuchów i bufonów?" pytali. "Coś podobnego trwać nie mogło. Nazi to byli ludzie z ciemnych wieków i wyznawcy bogów leśnych . . . Co prawda p. Leon Blum — raz zaproponował aby Francja okryła się nieśmiertelną chwałą i jako pierwszy z narodów rozbroiła się całkowicie i bez rokowań. Ten gest, mówił, stworzy taki wstrząs moralny, że nawet kraje dyktatorskie będą zmuszone iść za nim. Gdy jednak przyszedł do władzy, nie mógł dalej popierać swego wzniosłego projektu . . ." (str. 53).

Postępowcy za to chwycili się innej metody: lekceważenia rozwoju technicznego Niemiec. Gazety rozpowszechniały przekonanie, że potęga Hitlera opartą była na bluffie i że wkraczające do Pragi czołgi łamały się, a niektóre nawet były z kartonu. Przedrzeźniano program ekonomiczny Niemiec, w którym armaty znaczyły więcej od masła, lecz, dodaje Brogan, fakty potem wykazały, że Hitler miał dosyć armat aby zdobyć masło duńskie, natomiast przyszła chwila w Anglii, kiedy zarówno zaczęło brakować i armat i masła (str. 54).

Ciekawy jest rozdział poświęcony przez Colm Brogana analizie psychologicznej Quislinga. W potocznej mowie nazwisko to oznacza to samo, co zdrajca, nie trzeba jednak zapominać, że rzecz tak się rozpowszechniła w niektórych krajach, że istnieje na nią jeszcze określenie piątej kolumny. Brogan twierdzi, że Quisling to nietylko człowiek szukający własnej korzyści w porozumieniu z wrogiem, ale taki, który ma ideową skłonność do teorii nazizmu, do sprawności niemieckiej i ekonomicznych korzyści Nowego Porządku. Wedle Brogana Rosja nie może mieć Quislingów, bo zamiana jednego systemu totalnego na drugi nie ma w sobie nic pociągającego, za to komuniści niemieccy łatwo dali się wciągnąć do systemu Hitlera. Quisling pojawia się tam, gdzie normalne środki oporu narodowego są słabe. Niemniej Brogan przemilcza dalsze powody, dla których pojawienie się Quislingów jest możliwe. Pierwszy, to słabość napadniętego państwa, a drugi, to terror najeźdzcy. Niemcy dobrze wiedzieli co robią, pokazując neutralnym widzom film z wojny polskiej. Więc Quisling to nietylko sprawny organizator, wyobrażający sobie, że prawa ekonomiczne są ponad narodami, że wielki wspólny plan, jednoczący podbite narody, dać może wyniki: to czasem człowiek przerażony represjami, jakie grożą jego gminie, albo miastu.

Jakże zresztą dziwić się Quislingom, jeżeli filozofia nowoczesna, n.p. Betrama Russel'a, wedle cytat Brogana, daje mu podtrzymanie. "Wszechmocna materia, ślepa na dobro i zło, niezważając na zniszczenie toczy się po bezlitosnej drodze" pisze Russel. "W człowieku zaś . . ., jego pochodzenie, jego wzrost, jego nadzieje i obawy, jego miłości i urazy są tylko wynikiem przypadkowego składu atomów . . . Wszystkie prace wieków, wszystkie poświęcenia, wszystkie natchnienia, każdy jednodniowy błysk ludzkiego geniuszu są skazane na wygaśnięcie w wielkiej śmierci systemu słonecznego . . . Cała świątynia ludzkiego wysiłku musi bezwzględnie być pogrzebana pod odłamkami wszechświata w ruinie" (str. 117). Quislingowie przeważnie pochodzą z klasy mieszczańskiej, o poglądach materialistycznych, nie są Atlasami myśli, a boją się rozstrzelania.

Szczęściem sam Colm Brogan wierzy i czuje całkiem inaczej i jego książka często stwierdza że w ujarzmionej Europie żywe są jeszcze siły religii i narodowości. Pisze on, że mniejszość wyznająca chrześcijaństwo jest jednym z głównych ośrodków oporu. Co do znaczenia narodów, a tym samym narodowego wysiłku przetrwania, to nie ma zresztą poważniejszej publikacji politycznej w Anglii, która by tego nie brała w rachubę.

Ale Brogan uważa, że za wiele mówi się o jednolitym planie ekonomicznym na przyszłość, o zrównaniu wszystkich w powszechnej obfitości dóbr. "Tylko w cywilizacji, w której myśli są urabiane przez ludzi nie poddanych ciężkiej konieczności zwykłego życia, mogą kwitnąć pojęcia, że znajdzie się zawsze prosty i bezbolesny sposób dla rozwiązania wielkich zagadnień" (str. 151). A jak n.p. zaradzić temu, że są kraje bogate i mało zaludnione, a inne ubogie i przeludnione? Pojawiają się tendencje, aby kraje materialnie słabe, albo zniszczone przez wojnę, traktować tak, jak gdyby były bez umysłowych wartości i złamane na duchu. Jak zrównać angielskiego robotnika, zarabiającego £3 tygodniowo, z Hindusem, dla którego £2 rocznie, są całym jego zarobkiem — i po co tłumaczyć Anglikowi — że cierpi na równi z Hindusem?

Wreszcie kto ma prawo zabierania głosu w imieniu ujarzmionych Ludów Europy? Dużo pisze się o tym, jak przygotować pokój możliwy dla Niemców, ale mało kto zastanawia się nad zadaniem o wiele trudniejszym, jak przygotować pokój dla narodów, które poniosły klęskę i będą wyratowane dla zwycięstwa. "Nie będzie to obelgą dla rządów na wygnaniu, jeśli się powie, że ich rady w tej dziedzinie są pozbawione pełnej i obfitej znajomości rzeczy" (str. 142). "Ludy europejskie poddane są doświadczeniom niedostępnym naszej wyobraźni. Niemiecka siła, ich własna słabość, ciągłe narażenie na zdradę — i narzucane im społeczne urządzenia, głęboko musiały wpłynąć na ich umysłowość. Załatwienie spraw Europy wymaga czegoś więcej, jak wyboru między paru przesądami i obfitego przypływu żywności, wymaga użycia idealnych wartości, wysiłku wyobraźni, aby odkryć ,co czują ludzie których ramy życiowe trzasły, jak złamany kij, i którzy przez szereg lat znosili skutki i zło wynikające z takiego odkrycia" (str. 141).

JAN RAJECKI

O LOS 115 MILIONÓW LUDZI

P. Antoni Plutyński napisał w r. 1940 rzecz o konieczności organizacji niezależnej Europy środkowo-wschodniej od Bałtyku po Morze Śródziemne i Czarne. Wydał tę książkę obecnie. Ten właśnie fakt dowodzący odwagi i siły przekonania autora nadaje jej szczególną wartość. "*We are 115 millions*"[1]) jest wydawnictwem niezmiernie pożytecznym. Poprzedza je przedmowa znanego publicysty Douglasa Reeda, która sama w sobie jest pierwszorzędnym artykułem, bardzo mocno i przekonywująco rąbiącym prawdę w oczy znacznej części opinii brytyjskiej. "Największym poszczególnym niebezpieczeństwem — pisze Reed — jest ignorancja Anglika

w sprawach Europy. Kanał Angielski, jego ocalenie w wojnie, jest jego największym nieprzyjacielem w czasie pokoju". "Gdyby Polacy nie walczyli, ale ulegli, kosztowałoby go to wolność jego wyspy — ponieważ nie uświadomiłby sobie na czas, że utrzymanie Polski, jak i innych "małych narodów" (zwodne wyrażenie) jest istotne dla jego własnego życia. "O porozumieniu Europy Środkowej mówi, że "może i powinno być stworzone dla zachowania a nie dla obalenia suwerenności narodowej".

Bardzo udatnym pomysłem p. Plutyńskiego jest umieszczenie w ramach na kilkudziesięciu kolejnych stronicach obok tekstu niezwykle zwięzłych zestawień statystycznych dających porównanie sił i zasobów państw środkowo-europejskich w porównaniu z Niemcami i Sowietami. Autor nie bawi się w szczegółowe rozważania form organizacyjnych tej części Kontynentu, podaje natomiast wszelkie argumenty przemawiające za jej zorganizowaniem w pewną całość. Nie pomija przytem i trudności, lecz zachowuje ich właściwą proporcję.

Nie zrażamy się, że zawarta w tej książce myśl jest chwilowo wśród wielkich mocarstw niepopularna. Jest ona słuszna i może okazać się jeszcze jedyną podstawą trwałego pokoju.

P. J.

PRAGIER O WELLSIE

Niewiadomo dlaczego tę broszurę wydano po polsku[2]). Mogłaby mieć pewne znaczenie tylko dla publiczności anglosaskiej, wśród której Wells jest znany nietylko jako powieściopisarz fantastyczny ale i jako polityczny "prorok". Umysłowość Wellsa jest tak prowincjonalnie angielska, że trudno sobie wyobrazić Polaka, któryby się mógł przejąć jego poglądami, nawet gdyby się z nimi w całości zapoznał. Polemizowanie z Wellsem po polsku, to coś jak np. zwalczanie "żeromszczyzny" po angielsku.

P. Pragier grzecznie i z dużym talentem publicystycznym udawadnia Wellsowi, że nie jest ani socjalistą ani kosmopolitą, ale typowym mieszczuchem wiktoriańskim z prowincji angielskiej, że ma takiego mieszczucha całą ignorancję świata, cały konserwatyzm, zarozumiałość i przesądy. Trafność tej krytyki ze strony socjalisty wschodnio-europejskiego aż przeraża socjalistę zachodnio-europejskiego, p. Huysmansa, który też bierze w obronę burżuazję angielską. Objaw to bardzo charakterystyczny owo wsiąknięcie w mieszczaństwo socjalistów zachodnich i całej warstwy ustabilizowanych robotników Zachodu, żyjących dziś bardziej po mieszczańsku, niż mieszczanie z czasów Karola Marksa. Problem ten dał dużo do myślenia najinteligentniejszemu socjaliście europejskiemu Henrykowi de Man, który mu poświęcił aż dwie książki. Dziś o Manie socjaliści, którzy uważali go przed wojną za swego czołowego przywódcę, wolą nie mówić. De Man bowiem, po zajęciu Belgii przez Niemców, rozwiązał sam partię socjalistyczną belgijską, której był prezesem i w jej miejsce stworzył ruch robotniczy stojący na gruncie hitlerowskiego Nowego Ładu. Uzasadnił to w nowej swej książce, gdzie stoi na stanowisku Europy prowadzonej przez Niemcy oraz czci dla dorobku socjalnego hitlerowców. Czy w tym najzdolniejszym z Quislingów zwyciężył nacjonalizm flamandzki, czy materialistyczny oportunizm, nie wiadomo, w każdym razie nie socjalizm.

Ale powróćmy do Wellsa. Nienawidzi on Polaków (określenie: nienawidzi nie jest żadną przesadą, skoro sam napisał w r. 1917 "*I dislike and distrust the Poles*") dla czterech powodów: ponieważ nienawidzi katolicyzmu i narodów katolickich, ponieważ nie znosi żadnego innego nacjonalizmu poza angielskim, ponieważ tradycyjnie lubi Niemców jako Wiktorianin i ponieważ się niczego nie nauczył w ostatnim ćwierćwieczu. P. Pragier udawadnia jego ciemnotę i złą wolę z wielkim talentem i elegancją.

Spora część polemiki dotyczy wykładni marksizmu. Marksizm posiada znaczenie podwójne w dzisiejszym świecie. Jedno polega na tym, że "Kapitał" Marksa jest *Starym Testamentem* komunistów, od którego zresztą duch bolszewizmu jest równie odległy jak atmosfera chrześcijaństwa od atmosfery *Tory*. Drugie znaczenie Marksizmu jest historyczne. Był to jeden z kierunków myśli dziewiętnastego wieku, który wywarł swój duży wpływ na umysłowość poprzedniego pokolenia, podobnie jak Darwinizm czy Hecklizm. Ale, podobnie jak i tamte kierunki, nie da się dziś utrzymać wobec postępów wiedzy ludzkiej. Postępy fizyki teoretycznej i filozofii eksperymentalnej, psychologii analitycznej i psychologii grupy, biologii i ekonomii zaprzeczają samym jego podstawom, doświadczenia historii ostatniego wieku godzą w jego postulaty. Z tym zastrzeżeniem marksizm jest wart studiów, ale studiów historycznych. Natomiast dysputy na temat aktualnej niespreparowanej po bolszewicku adaptacji marksizmu przypominają dysputy scholastyczne z okresu upadku tej nauki. Widok ludzi dyskutujących, który lepiej i szczerzej rozumie Marksa w r. 1944, przypomina widok ludzi, którzy by np. dyskutowali za Ludwika Czternastego sprawę wyższości miecza duchownego nad świeckim w chrześcijaństwie.

Jest jednym z przykrzejszych zjawisk naszej epoki, że świat zachodni tak mało potrafił przeciwstawić nowych myśli tandetnym niekiedy, przeważnie wulgarnym, ale świeżym i licznym myślom płynącym z Rosji czy Niemiec. Rozumowanie jego opiera się na głębszych podstawach, w niektórych dziedzinach odbywa się w nim twórcza praca naukowa na wielką skalę, lecz w dziedzinie myśli społecznej jest o jedno pokolenie w tyle. Klasycznym jego przykładem jest Wells i pewne powodzenie, jakim się wciąż jeszcze jego idee cieszą w licznych kołach anglosaskich.

Na szczęście w Anglii praktyka zwykle wyprzedza teorię ,a Anglicy nie traktują poważnie opinii politycznych wygłaszanych przez literatów. Funkcją literata jest mówienie rzeczy nowych i *szokujących*, tak jak funkcją ekscentryka jest zachowywanie się w sposób szokujący. Wells spełniał taką literacką funkcję narówni niemal z Shawem przed pół wiekiem, obecnie już tylko nudzi, podobnie jak zbyt stary aktor wciąż usiłujący czarować audytorium.

Krytyka Wellsa po angielsku ma pewne znaczenie, ponieważ pozwala zwalczać niektóre poglądy typowe, nie dla tego autora ale dla konserwatywnych umysłowo sfer angielskiej publiczności, które Wells powtarza. Ale poco aż broszurę po polsku? Chyba dla przyjemności czytania ciętego i doświadczonego pióra najwybitniejszego publicysty lewicowego na wojennej emigracji.

P. J.

[1]) *We are* 115 *Millions* — by Antoni Plutyński, foreword by Douglas Reed, London 1944. Price 7/6. Stron 138+10.

[2]) Adam Pragier — *G. Wells o świecie i o Polsce*. Z przedmową Kamila Huysmansa. Londyn, Kolin Ltd., str. 120, cena 7/6.

ROLA SPÓŁDZIELCZOŚCI

Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi (pełniące również "in partibus" rolę i Ministerstwa Rolnictwa) wydało broszurę poświęconą spółdzielczości w Polsce[1]).

Nie bardzo wiemy dlaczego wydano ją po polsku. Czy w charakterze jakiegoś podręcznika? Raczej należy takie rzeczy wydawać po angielsku dla informowania cudzoziemców. Chociaż gdyby wydano ją po angielsku, to w tym kapitalistycznym kraju jaknajgorsze wrażenie wywołać by musiał końcowy rozdział książeczki.

Podczas bowiem, gdy rzecz sama poświęcona jest opisowi dorobku spółdzielczości polskiej i to głównie od strony organizacyjnej w ciągu dwudziestolecia, to w zakończeniu, zgodnie z obowiązującą ideologią urzędową, zamieszczono wyznanie wiary, popularne w niektórych kołach europejskich przed blisko półtora wiekiem, a w Polsce przed półwiekiem. "Zasadą gospodarczą spółdzielczości jest uspołecznienie środków produkcji i wymiany w myśl interesów pracy. W myśl tego stowarzyszenia spółdzielcze na wszystkich polach swej działalności powinny wypierać kapitalistyczny system gospodarki." Ma to być, zdaniem ministerstwa, program na powojenne stosunki polskie. Biedni wstecznicy! W kraju, który nie będzie posiadał żadnych kapitałów własnych, a nie będzie się mógł doprosić o kapitały zagraniczne, ich najpilniejszym zmartwieniem jest walka z kapitalizmem przy pomocy uspołecznienia środków produkcji i wymiany przez spółdzielczość. I to jeszcze akurat, kiedy grozi nam wprowadzenie uspołecznienia środków produkcji i wymiany przez bagnety. Bardzo mądra propaganda urzędowa.

W rzeczywistości spółdzielczość ma w Polsce bardzo wiele pięknych kart i to pięknych przede wszystkim z punktu widzenia narodowego. Wszystko co broszura ministerialna umie powiedzieć o Staszicu, to to, że zorganizował "rodzaj stowarzyszenia spółdzielczego na wzór falansterów Furiera". Ministerstwo Przemysłu powinno było zapytać ministerstwa Oświaty, kiedy powstały falanstery Furiera, a kiedy Hrubieszów i czy były w czym do siebie podobne? Ani słowa natomiast nie wspomina broszura o największym dorobku polskiej spółdzielczości przedniepodległościowej t.j. o spółdzielniach polskich w Wielkopolsce. Ba, gdybyż to ks. Wawrzyniak należał do Pepeesu! O ruchu spółdzielczym stawiającym sobie za cel spolszczenie życia gospodarczego, dowiadujemy się, że wyradzał "jego charakter ideowy przez grupowanie przede wszystkim elementu drobnomieszczańskiego". Sprawa jest tak przedstawiona w ogóle, jakby w Polsce istniał tylko "Społem". Nieścisłe jest także twierdzenie, że obecnie w kraju spółdzielnie są jedynie narzędziem niemieckich rekwizycji.

Jesteśmy przekonani, że spółdzielczość ma do odegrania w Polsce przed sobą bardzo wielką rolę, większą może niż w innym kraju europejskim. Ale chcieć ją upchać w ramy Drugiej Międzynarodówki, to beznadziejne i anachroniczne przedsięwzięcie. Na szczęście nie to jest ważne dla przyszłości, co wyurzędują czerwoni referenci za zielonymi biurkami, ale to co we krwi i pocie wykuje na polskiej ziemi polski robotnik, chłop i (o zgrozo!) drobnomieszczanin.

P. J.

[1]) A. R.—*Spółdzielczość w Polsce*. Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi. Londyn 1944. Str. 56.

MIMOCHODEM

PROSTOTA AMERYKAŃSKA

(W jednym z pism amerykańskich ukazał się po Konferencji Moskiewskiej (listopad 1943) następujący szkic, odtwarzający sposób myślenia amerykańskiego człowieka "z ulicy". Nie tłumaczymy tego szkicu gdyż odebrałoby to całą świeżość i naturalność dyskusji amerykańskiej) :

John Wardoe, the man in the street, noticed a crowd and readily joined it. Curious, naturally drawn to be part of a crowd, he applauded when others did, approved and grinned with the rest, listening to speeches on the Moscow Declaration.

After a while, preferring simple sincerity to a role of make-believe, he asked his neighbour what it was all about, why the exaltation and jubilant air.

— Something extremely important has happened in Moscow.

— What ?

— Why — don't you know ? Russia agrees — —

— To what :

— She will join us.

— Didn't she in 1941 ?

— Yes but — now she means it.

— Didn't she then ?

— Yes but — then we didn't believe her.

— Do we now ?

— Yes — don't you see ?

— Why ?

— A declaration. She declared. When Russia declares she means it.

— Means what ?

— She means what she declares. This time she declared that from now on she is a partner in peacemaking as well as warmaking.

— Why just from now on ?

— Because — don't you see ? Until now she refused to participate in any conference, like Casablanca or Quebec. Now — she participated in Moscow. That proves it.

— I still don't get the idea. What is it all about ?

— Ah — every country will have a right to decide what kind of government it wants — provided it is communist, semi-communist or pro-communist. That is a concession to us. Furthermore :— Russia is not going to decide for herself in Europe or Asia — The council of nations will do it. What they will say will go.

— How about the Baltic Countries ?

— That's out. Russia will take them, it is in the constitution, there was a plebiscite.

— Poland ?

— That's settled by Russia. The Poles have selfdetermined by way of a democratic plebiscite. Bessarabia ? That belongs to Russia. The Dardanelles ? The council will undoubtedly agree that Russia must have a way open to the Balkans. Finland ? That's settled. Russia must have the Baltic sea. After that — Russia will sit down to talk Turkey.

— So — — why are we so happy about it ?

— We are indeed. Can't you understand ?. Russia has joined us.

— Us — meaning whom ?

— Us, the allies. We are allies, a family of nations, brothers. Now Russia has joined us definitely. Until now we were suspicious, from now on — nothing to worry about. We need no charters, no silly private pacts, no diplomacy nothing. Where we go she goes, where she goes we are kept out. That's plenty to be glad about. We say Michajlovicz, she says Tito—we say Tito. We say Giraud, she says de Gaulle — we say de Gaulle. We say Poland, she says half of Poland. We say no boundaries now, she says yes — we say nothing. We say federations, Stalin says no federations, so we say — — That's what it is.

— I still don't get it . . .

FILUTERNOŚĆ NIEMIECKA

O filuterności niemieckiej świadczy najlepiej taka wiadomość z radiostacji niemieckiej w Oslo (15 stycznia 1944) :

"Donoszą z Krakowa, że delegacja chłopów polskich złożyła dr. Frankowi w darze szereg przedmiotów wykonanych przez nich samych w dowód wdzięczności za popieranie rolnictwa w Gen. Gubernatorstwie. Delegaci zjawili się w czerwono-białych polskich strojach narodowych, w wełnianych płaszczach i czapkach z barwnym wstążkami. Dr. Frank poprosił ich o odśpiewanie dawnych polskich pieśni ludowych i powiedział : "Wiecie jak kocham i chronię waszą kulturę, kościoły i obyczaje".

Ach, co za filucik — doktorek ! Obawiamy się jednak, że zakończenie sztuki będzie inne. A mianowicie :

Dr. Frank : Polacy, wiecie jak kocham i chronię waszą kulturę, kościoły i obyczaje.

Polacy (ze sznurami w rękach) : Wiemy, wiemy . . .

I na szubienicę filuta.

TĘPOTA POLSKA

We Lwowie zaś, w dniu 9 listopada 1943, ten sam Frank w "teatrze niemieckim" powiedział :

"Właśnie tu we Lwowie możemy najlepiej zrozumieć głęboki sens i najwyższe poświęcenie, tych ludzi, którzy polegli w Monachium w dniu 23 listopada 1923 r. Z tego miejsca również możemy widzieć, jak wielkie jest błogosławieństwo reżimu Adolfa Hitlera dla nieniemieckiej ludności tych obszarów".

Tępi Polscy nie mają tak lotnego umysłu. Nie mogą widzieć ze Lwowa tego, co było w Monachium. Więc nie wystarczy im odebrać swój Lwów. Zrozumieją wszystko, gdy będą okupować Monachium. Et haec facienda et illa non omittenda.

EWANGELICZNOŚĆ SOWIECKA

T.zw. Radio Chrześcijańskie, nadające swoje audycje z terenu Związku Sowieckiego dla ludności polskiej, ogłosiło niedawno :

"Polska nie może być macochą dla maluczkich, jak powiedział Pan Jezus, ale kochającą matką dla wszystkich".

A o Moskwie, towarzyszu-misjonarzu, o Moskwie, co Pan Jezus powiedział ?

LOTNA BIBLIOTEKA STUDENTÓW POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Zarząd Główny Zrzeszenia Studentów Polaków w W. Brytanii uruchomił Lotną Bibliotekę Naukową z siedzibą w Edynburgu.

Celem jej jest ułatwienie Młodzieży Polskiej niemającej możliwości rozpoczęcia względnie kontynuowania studiów na Wyższych Uczelniach, dalszej pracy naukowej i pogłębiania już posiadanej wiedzy.

Prawo korzystania z biblioteki posiadają wszyscy studenci i maturzyści pozostający w szeregach wojskowych, a przez to niemający dostępu do bibliotek uniwersyteckich.

Koledzy pragnący korzystać z biblioteki są proszeni o podawanie tytułów książek na poziomie uniwersyteckim, względnie tematu zainteresowań naukowych, co będzie podstawą dostarczenia im odpowiednich dzieł.

Zainteresowani winni skomunikować się listownie z Kol. Ireną Sumowską, 18, Bristol Place, Edinburgh.

Na pokrycie kosztów korespondencyjnych oraz opłat przesyłek pocztowych prosimy o dołączenie do pierwszego listu Postal Order'u na sumę 2s. (dwa szylingi).

Zarząd Główny Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii.

KALENDARZYK POLAKA

w Wielkiej Brytanii

ma rok 1944, kosztuje nie 4/–, jak omyłkowo podano w "Myśli Polskiej" z 1 stycznia1944, lecz 5/–.

APEL DO LOTNIKÓW

Wszyscy dobrze znamy historię naszego sztandaru lotniczego, utkanego w Wilnie i poświęconego przed Obrazem N.M.P. Ostrobramskiej.

Wilno, mimo szczególnie srogiego losu, jaki przyniosła mu ta wojna, nie zapomniało o nas lotnikach. Przysyłając nam sztandar, Wilnianki — nasze matki i siostry — nakazały nam niejako, byśmy walczyli o wolność Kraju pod znakiem Tej, co w Ostrej Świeci Bramie.

Zrozumieliśmy ten apel serdeczny. Czy podczas wyprawy bombowej, czy w walce powietrznej, zawsze mamy przed oczyma obraz cudowny Ostrobramskiej, przepiękne kontury Lwowa, Warszawy, Krakowa — Polskę całą.

Dziś z inicjatywy lotników Wilnian Redakcja S k r z y d e ł zwraca się do wszystkich Lotników z gorącym apelem : postanowiliśmy ufundować tablicę pamiątkową — Votum do M. B. Ostrobramskiej — z prośbą błagalną o oswobodzenie Wilna z pod przemocy najeźdźców i powrócenia go na Ojczyzny łono.

Tablica — votum umieszczona zostanie w Katedrze Westminsterskiej. Na prośbę naszą biskup polowy W. P. J.E. Ks. Bp. Gawlina uzyskał zgodę arcybiskupa Westminsteru, by lotnicy polscy ufundowali i umieścili tablicę — votum wewnątrz Katedry.

Zamierzamy połączyć ceremonię zawieszenia votum, ze świętem Dywizjonu Wileńskiego, które odbędzie się w dniu 11. marca br.

Do wszystkich czytelników "Skrzydeł" zwracamy się z prośbą o składanie ofiar na ten cel na ręce Redakcji : Chantrey House, Eccleston Str., London, S.W.1.

Wierzymy, że na apel nasz odpowiedzą wszyscy lotnicy.

Pisma polskie w W. Bryt. prosimy o przedruk, i pomoc w naszej akcji.

Redakcja SKRZYDEŁ

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Od Redakcji : Recenzje z książek i innych wydawnictw ukazywać się będą w naszym piśmie w miarę wolnego miejsca.

JUSTICE OUTLAWED, Administration of Law in German-occupied Territories, with a Foreword by the Right Hon. Sir Henry Slesser, P.C., published by LIBERTY PUBLICATIONS, 2, Knightsbridge Court, Sloane Street, London, S.W.1. — str. 28, cena 3d.

PROGRAM POLSKI LUDOWEJ, nakładem Komitetu Zagranicznego P.P.S. w Londynie, 63 Romney Court, Shepherd's Bush, W.12. Str. 12, cena 6d.

Aleksander - Junosza - Gałecki : NIEBOSKA TRAGEDIA, Londyn, styczeń 1944, stronic 14, cena 2·–.

Ludwik Berger : RZĄDY I ŻĄDZE — czyli Szukanie programu, Tel-Aviv 1943, stronic 44.

TREŚĆ Nr. 64 "Myśli Polskiej" :

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja :
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów) : 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów) : 12;- lub $4.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, February 15, 1944.